

# PARADA



ROK III

NIEDZIELA, 26 SIERPANIA 1945 R.  
SUNDAY, AUGUST 26, 1945

Nr 18 (62)

CENA EGZEMPLARZA: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 9 d., w Afryce Wsch. 6 d.,  
we Włoszech 12 lirów, we Francji 5 fr.



18.VII.45 r. Odświeżenie pomnika ku czci poległych Karpaczków, na wzgórzu 593 — Monte Cassino

## POMNIK POLEGLYCH KARPACZKÓW



U stóp pomnika — odegranie Hymnu Narodowego. Obok Dowódcy 2 Korpusu Gen. Andersa — Gen. Bryg. Sir Bernard C. Freyberg, V. C., dowódca nowozelandzkich wojsk ekspedycyjnych

Dowódca 2 Korpusu Generał Dyw. Wł. Anders w chwili składania aktu erekcyjnego



**K**u czci Tych, co legli dla Sprawy w jednej z największych bitew obecnej wojny, w bitwie o Monte Cassino — obelisk trawertynowy z brązowymi insygniami narodowymi i dywizyjnymi. Strzelisty ogrom kamienia i żelaza — symbol ducha żołnierza polskiego, który porwany ogromem własnego porywu życiem okupił Zwycięstwo. Wzniesiony na pobojowisku najbardziej zaciętych walk, na wzgórzu 593.

593... „Góra Ofiarna” nadludzkich zapasów i ogromnych ofiar, lawiny ognia, strug krwi, zjadłego zapamiętania i wściekłego zapatu. Zwycięstwo poprzez zapory stali i kość śmiertel! Siedem przeciwnatarć... Siedem razy walka wręcz o utrzymanie wzgórza — martwych, chropawych gładów — cmentarzyska topniejących oddziałów. Maraton! Wielkość ofiarna i zwycięska.

Własnym sumptem i własną pracą wzniosła Dywizja pomnik ku chwale i pamięci poległych bohaterów. W obelisku, w trosce i wysiłku przy jego budowie uzewnętrzniła swój żal i hołd dla najdzielniejszych, którzy przy spełnianiu żołnierskiego obowiązku na zawsze ubyli z jej szeregów.

Na dalekiej ziemi włoskiej, dwukrotnie przemierzonej przez polskie oddziały, po wsze czasy — wraz z Opactwem i krzyżem na wzgórzu 575 — pomnik poległych Karpaczków symbolizować będzie niezłomną wolę Polaków, wolę zwycięstwa w imię najszczytniejszych haseł: Wolności i Postępu.

J. K.

## 15.VIII — V-J ZWYCIĘSTWO NA DALEKIM WSCHODZIE



Generał Douglas Mac Arthur — Naczelny Dowódca Wojsk Sprzymierzonych na Pacyfiku, który przyjmuje kapitulację Japonii

W DNIU 15 SIERPNIA br. narody Sprzymierzone święciły dzień V-J. Dzień zwycięstwa nad Japonią. W nocy 14 sierpnia prez. Truman oświadczył, że dowództwo wojsk Sprzymierzonych otrzymało rozkaz zaprzestania ognia...

Tak oto zakończył się wojenny pochód Japonii, rozpoczęty jeszcze we wrześniu 1931 roku inwazją Mandżurii. Skończył się całkowitą klęską i kapitulacją. Okazało się raz jeszcze, że podboje i „blitze”, choćby uwiecznione chwilowym olśniewającym sukcesem, prowadzą nieuchronnie do klęski.

Pochmurnego ranka dnia 7 grudnia 1941 roku nalot bombowców japońskich na Pearl Harbor obezwładnił amerykańską flotę Pacyfiku. Japończycy nie zdawali sobie sprawy z wielkości ich zwycięstwa w Pearl Harbor, a rząd amerykański utrzymywał straty w najściślejszej tajemnicy. Japończycy nie wykorzystali swego zwycięstwa, które mogło im otworzyć drogę na Hawaje. Ich celem był nie centralny, lecz południowy Pacyfik od Australii po Indie.

Trzeba przyznać, że „blitz” japoński na Pacyfiku jest czymś bez precedensu w historii. Nie może też być porównany z błyskawicznymi podbojami Hitlera w Europie. Cel był prosty: 500 milionów mieszkańców, którzy pod żelazną ręką Japończyków pracować mieli dla mika-

da — poza tym nafta, 85 procent światowej produkcji kauczuku, 65 procent produkcji cynku, niezmiernie bogactwa mineralne i surowce oraz ryż, którego stałe jest brak na wyspach japońskich.

Moment ataku nie był źle wybrany. Stany Zjednoczone były zupełnie nie przygotowane do wojny, Wielka Brytania walczyła dosłownie o życie. Japończycy sądzili, że zdobędą całkowitą władzę nad Pacyfikiem, nim jeszcze rozegrają się losy wojny na kontynencie Europy.

Etapy tego czteromiesięcznego „blitzu” następowały po sobie z niespotykaną szybkością. W trzy dni po ataku na Pearl Harbor Japończycy lądowali na północnym brzegu Luzon'u — następnego dnia po Pearl Harbor poddał się Hong Kong — tegoż dnia poddał się Japończykom Sjam — drugiego i trzeciego dnia lądowali na Davao i Mindanao 600 mil na południe od Manili.

Przyszedł upadek Bataanu i Corregidoru. Ta twierdza poddała się dopiero 6 maja 1942, a jej obrona przejdzie do historii tej wojny. Bataan i Corregidor, chociaż stanowiły klęskę, były przykładem tak wspaniałego męstwa, iż budziły nadzieję, że wojna rozpoczęta porażką, skończy się przecież całkowitym triumfem. Upadło Singapore. O klęsce tej powiedział wówczas premier Churchill, że jest to największa porażka wojenna Wiel-



Superfortece zrzucają ostatnie bomby na Yokohamę

### NASZA OKŁADKA



W Italii żniwa...

#### W numerze:

**NOWOZELANDZKI OBÓZ BEZ TROSK** — Betty Upton Hughes  
**BOMBA ATOMOWA** — Jan Kielewicz  
**W OSWOBODZONEJ HOLANDII** — Roman Fajans  
**OPINIE I KOMENTARZE:** Yoga czy Komisarz? — Juliusz Mieroszewski

#### Fotografie:

Str. 2: fot. A. Chruściel  
Str. 3, 4, 5, 6 i 7: fot. U. S. Office of War Information  
Str. 8 i 9: fot. G. P. S., Boyer, Wellington  
Str. 15: fot. inż. W. Hryniewicz  
Str. 16 — Pomnik 3 DSK na wzgórzu 593 — fot. K. Hryniewicz

Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI



Mapa teatru wojennego na Pacyfiku ↑

↓ Japończycy — poddają się



Admirał Lord Louis Mountbatten — Naczelny Dowódca Wojsk Sprzymierzonych w Południowo-Wschodniej Azji



Admirał Chester W. Nimitz — Naczelny D-ca Floty Sprzymierzonych na Pacyfiku



kiej Brytanii, jaką zanotowała historia. Obrona Filipin była właściwie już tylko akcją opóźniającą. W chwili wybuchu wojny Filipiny dysponowały zaledwie 100 tysięczną armią. Nie było uzbrojenia. Na Mindanao (drugiej co do wielkości wyspie po Luzon) gen. Sharp nie mógł powołać pod broń Filipińczyków, gdyż nie miał ich czym uzbroić.

Na wyspie Cebu było tylko 500 karabinów starego typu. Blokada japońska była tak silna, że na każde trzy statki wysyłane z amunicją, tylko jeden dochodził do portu przeznaczenia.

Z baz operacyjnych na Davao i Mindanao Japończycy rozpoczęli atak na Borneo, Celebes i Jawę.

W trzy miesiące od dnia ataku na Pearl Harbor, 9 marca 1942 roku, radio Tokio podało wiadomość o kapitulacji Jawy, a tym samym o zdobyciu całych Indii holenderskich. 98 tysięcy żołnierzy Sprzymierzonych dostało się do niewoli. Droga do Australii stała dla Japończyków — otworem.

Amerykanie przybyli jednak na czas.

Japończycy wprawdzie zdołali się usadowić na Nowej Gwincei i niektórych wyspach Salomona — przeprowadzili bombardowanie portu Darwina — lecz sukcesów tych nie mieli już zdyskontować. Przybyły znaczne amerykańskie siły morskie oraz ustanowiono nowe linie komunikacji i zaopatrzenia. Zdobyte Guadalcanal i Tulagi są szczytowymi punktami japońskich sukcesów na północno-zachodnim Pacyfiku. Decydujące bitwy na Morzu Koralowym (pierwsze większe zwycięstwo Sprzymierzonych nad Japończykami) powstrzymały marsz Japończyków na Port Moresby.

Bitwa Mórz Koralowych (8 maj 1942), mimo że kosztowała Stany Zjednoczone utratę jednego z czterech lotniskowców operujących na Pacyfiku, została wygrana. Bezpośrednie niebezpieczeństwo odsunęło się od Australii.

Należy teraz odpowiedzieć na dwa pytania: czym wytłumaczyć pierwsze, niesłychane w dziejach powodzenia japońskie? I drugie — co dało Sprzymierzonym zwycięstwo nad jednym z najbardziej imperialistycznych i militarystycznych narodów świata?

Na pierwsze sukcesy Japończyków złożyło się szereg przyczyn, przy czym na pierwszym miejscu należy wysunąć kolejno dwie następujące: zaskoczenie oraz ogromną przewagę lotniczą. Następną tajemnicą sukcesów japońskich, to umiejętność przeprowadzania tzw. operacji kombinowanych oraz doskonałe wyszkolenie specjalnych dywizyj do walki w dżunglach. Typowym przykładem było Singapore, owa niezdołana twierdza i klucz do Dalekiego Wschodu. Singapore było istotnie nie do zdobycia od strony morza. Było niemal zupełnie bezbronne wobec ataku z powietrza i ze strony lądu.

Japończycy oparli swą strategię na tym samym przeświadczeniu co Niemcy, mianowicie — że silnym lotnictwem można zgnieść flotę i panować nad morzami. Początkowe sukcesy, a w pierwszym rzędzie Pearl Harbor zdawały się potwierdzać tę doktrynę.

Lecz przyczyną najistotniejszych sukcesów japońskich było zupełne nieprzygotowanie Ameryki do wojny. I tak np. jeszcze w roku 1939 Kongres amerykański odmówił kredytów na ufortyfikowanie wyspy Guam (Mariany) bazy o pierwszorzędym znaczeniu strategicznym — podając w motywach, że mogłoby to sprowokować Japończyków... Nic też dziwnego, że garnizon Guam po beznadziejnej, dzielnej obronie poddał się w kilka dni po ataku na Pearl Harbor.

Wojenne lotnictwo amerykańskie w r. 1939 właściwie nie istniało. W czasie 19 lat pokoju niespełna 7.000 ludzi przeszło w Stanach Zjednoczonych kurs wojskowego pilotażu. W dwa lata po Pearl Harbor Ameryka liczyła ponad 100.000 wykwalifikowanych pilotów bojowych i ponad pół miliona osób personelu ziemnego.

Straty takich jednostek jak „Prince of Wales”, „Repulse” oraz „Arizona”, „Oklahoma”, „California”, „Nevada”, „West Virginia”, „Pennsylvania”, „Helena”, „Honolulu” i dziesiątki innych, spowodowane były brakiem „parasola” lotniczego.

Jasno z tego wynika, że w pierw w wygrana być musiała bitwa fabryk, nim myślećby można o podjęciu decydującej ofensywy militarnej.

Bitwa fabryk została wygrana. Ameryka stała się największą potęgą morską i lotniczą świata. I tak zjednoczone stocznie amerykańskie już w pierwszych dniach 1942 roku spuszczały na wodę jeden statek dziennie. W rok później, tj. w roku 1943 — trzy statki dziennie. W latach następnym spuszczone na wodę ogółem 19 milionów ton statków handlowych i dwa i pół miliona ton okrętów wojennych.

Produkcja ciężkich bombowców osiągnęła cyfrę 1000 bombowców miesięcznie

już na początku roku 1943. W sześć miesięcy później Ameryka produkowała już ponad 8 tysięcy samolotów miesięcznie.

W okresie między 1 czerwca 1940 a 1 września 1944, Stany Zjednoczone wyprodukowały 232,403 samolotów bojowych w tym 75 tysięcy ciężkich bombowców.

W tym samym okresie Wielka Brytania wyprodukowała 90.000 samolotów bojowych.

I wreszcie zjednoczone produkcje amerykańskie i angielskie osiągnęły maksimum natężenia. W drugiej połowie roku 1943 Stany Zjednoczone i Wielka Brytania produkowały łącznie fantastyczną wprost cyfrę 14 samolotów bojowych na godzinę przy 24-godzinnym ruchu fabryk.

Bitwa produkcji została wygrana.

Sytuacja na Pacyfiku zaczęła się szybko zmieniać. Już w lecie ubiegłego roku Japończycy znajdowali się wszędzie w defensywie. Flota amerykańska w tym okresie była już pięć razy silniejsza od japońskiej. Przewaga lotnicza Sprzymierzonych nad Japończykami w tym czasie była już tak wielka, że operowanie cyframi byłoby bezcelowe.

Zdobyte przez Amerykanów baz w południowych Marianach było równoznaczne z przerwaniem wewnętrznego oceanicznego systemu obronnego Japonii. Wyspy japońskie stały się przedmiotem zacieklej bombardowań Sprzymierzonych, a widmo inwazji przybliżyło się do państwa mikada z każdym dniem.

Strategia Sprzymierzonych stanowiła niejako negatyw strategii „blitzu” japońskiego w pierwszym okresie wojny daleko-wschodniej. Celem jej było odcięcie samej Japonii od jej dalekich zdobyczy, blokowanie wewnętrznych wód japońskich, paraliżowanie przemysłu, zniszczenie wszelkich komunikacji morskich.

Gigantyczny rozwój techniki zmienił zupełnie oblicze wojny morskiej. Stały się możliwymi rzeczy jeszcze rok czy dwa lata temu — fantastyczne. Do takich wynalazków należą amerykańskie suche pływające doki, które umożliwiają kompletną naprawę nawet najpoważniej uszkodzonych okrętów, na pełnym morzu, tysiące mil od brzegu.

Również zrewolucjonizowały taktykę morską tzw. szybkie lotniskowce. Flotyle lotniskowców, które operowały w ostatnich miesiącach przeciw Japonii, niosły na swych pokładach po 2.000 samolotów. Rozbudowano do niebywałych rozmiarów lotnictwo morskie rozwijając całą serię typów maszyn specjalnych.

I wreszcie ze strony Sprzymierzonych, w dniu 6 sierpnia br. padło ostatnie słowo... bomba atomowa. Pierwszym miastem Japonii, które zapoznało się z tą nową — najpotężniejszą ze wszystkich znanych na świecie bronią było Hiroshima, japońska baza wojenna. Radio Tokio stwierdziło, że od wybuchu tej jednej tajemniczej bomby 60 procent miasta zostało całkowicie zniszczone. W trzy dni później spadła na Japonię druga bomba atomowa. M. in. zakłady lotnicze Mitsubishi w Nagasaki rozsypały się w gruz i w pył. Japończycy stanęli przed alternatywą: skapitulować, lub ulec unicestwieniu. Wybrali alternatywę pierwszą.

Ponad 500 milionów ludzi uwolnionych zostało od groźby niewoli, ucisku i wyzysku. Prestiż białego człowieka i cywilizacji, którą reprezentuje, została na niezmiernych obszarach Dalekiego Wschodu przywrócony. Japończycy będą się musieli wyrzec swej religii podboju, i mitu o swym „boskim” posłannictwie w odniesieniu do ludów Azji.

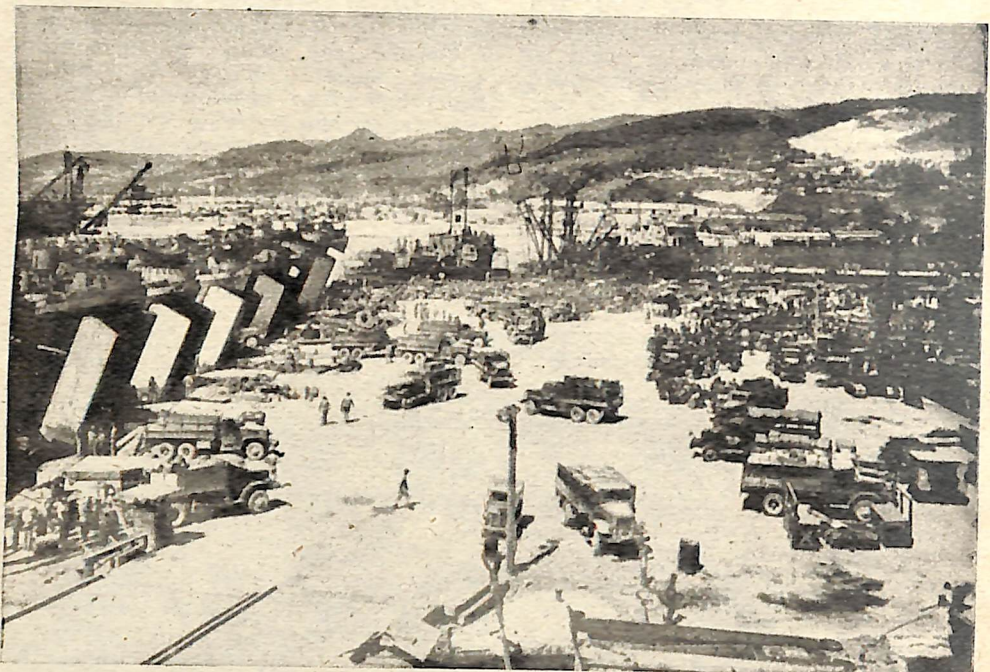
Ostatnie ogniwo systemu państw „osisi” — zostało złamane. Wojna przeciwko trzem potęgą faszystowskim zakończyła się bezprzykładną i całkowitą klęską przeciwników.

W dniu 15 sierpnia 1945 roku wkroczyliśmy w erę trudnego pokoju. R.



Alarm lotniczy w dżungli

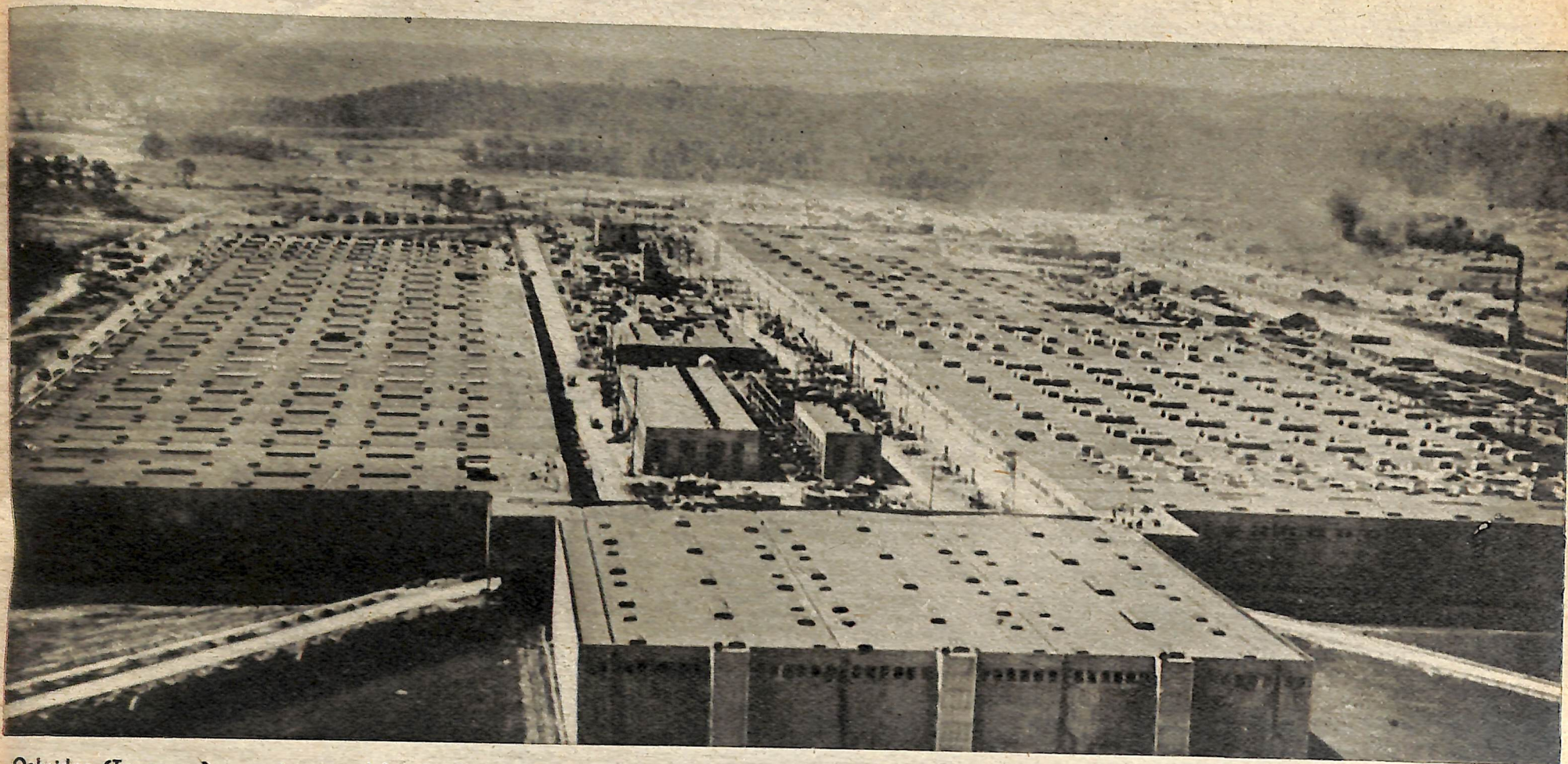
Na Marianach — wyładowywanie statków inwazyjnych



Mali Filipińczycy witają uśmiechem dzień wyzwolenia







Oakridge (Tennessee) — centrum produkcji bomb atomowych, którego budowę rozpoczęto na jesieni 1942 roku. Widok z lotu ptaka

ką wodą” — element wytwarzany przy jednym z procesów rozkładu atomu. Komandosi przypłacili krwią, ale drugi wypadek dał pomyślny rezultat. Niemcy pracowali nad bombą atomową w Oranienburgu (północna część Berlina) i Hanowerze; wykorzystanie odkryć prof. Hahna pozwoliłoby im na produkcję bomb już w październiku bieżącego roku.

W roku 1942 przystąpiła Ameryka do budowy wielkich zakładów produkcyjnych. W Oakridge (Tennessee) — małej osadzie rolniczej, w pustynnej okolicy z rzadka pokrytej piniami, powstał „Manhattan'ski Okręg Przemysłowy”. W sekrecie i izolacji przed możliwą eksplozją, powstawała fabryka za fabryką. Kontraktory budynków i wewnątrz nie orientowali się zgoła co budują. Robotnicy zatrudnieni przy produkcji zachodzili w głowę, co się dzieje z masą surowców, nie widzieli bowiem żadnych wytworów. Grono wtajemniczonych było nieliczne. Robotnikom, inwigilowanym, i ich rodzinom nie wolno było opuścić miejscowości bez specjalnego zezwolenia, tym, którzy domyślali się celu tajemniczego przedsięwzięcia, nakazano trzymać język za zębami. Bez przerwy nad dzielnicą fabryczną krążyły samoloty.

Coraz więcej zatrudniano robotników. Dzielnicę fabryczną opasał coraz rozleglejszy pierścień domów mieszkalnych. W początkowym okresie budowano ich 1000 miesięcznie. Powstały drogi, ulice, szpitale, szkoły, teatry, boiska sportowe, domy wypoczynkowe, — wszystko w przysłówowym amerykańskim tempie. 75.000 mieszkańców liczy obecnie to miasto, które nie obchodziło jeszcze trzechlecia. 125.000 ludzi pracowało ogólnie przy budowie fabryk, przeznaczonych do produkcji bomb atomowych; 65.000 robotników pracuje obecnie nad ich wytwarzaniem. Dwa miliardy dolarów pochłonęły prace, których rezultat był zresztą dość problematyczny, tyle pieniędzy kosztowały zakłady w Oakridge i Richland oraz instalacje w Santa Fe. „Ten eksperyment naukowy — to największy hazard w historii”, powiedział prez. Truman.

Udało się. Dzień 16 lipca 1945 roku jest dniem narodzin nowej ery. W dzielnicę pustynnej, przy bazie lotniczej Alamo Army, 120 mil od Albuquerque, New Mexico, dokonano tego dnia próby nowego wynalazku — bomby atomowej. Zbudowano specjalną wieżę stalową, punkty kontrolne i obserwacyjne, odległe 9 i 15 km od niej. Dwa dni trwały końcowe przygotowania i ustawianie przyrządów kontrolnych. Na punkcie obserwacyjnym czuwały osoby, które odegrały największą rolę w projekcie: gen. brg. Leslie L. Groves — ekspert wojskowy, dr Vaunear Bush — z ramienia Scientific Research i dr James B. Conant — rektor uniwersytetu w Harvard. Napięcie ogólne było ogromne, niepowodzenie — zupełnie prawdopodobne. Automatyczna aparatura została puszczona w ruch o godz. 5.35 i od tej chwili wielki, mocno skomplikowany mechanizm działał już bez ludzkiej kontroli.

„Nastąpił oślepiający błysk tak jasny, jak najjaśniejsze światło słoneczne”, opisują swe wrażenia obecni. „Okolo 40 sekund później wstrząsnął ziemią potężny huk, zaś fala podmuchu zwała ludzi z nóg. Snopy ognia uderzyły w niebo i olbrzymia różnobarwna chmura,

kłębiąc się i potęgując, wzbiła się do wysokości 13 kilometrów. Obłoki na jej drodze zniknęły. Dwie dodatkowe eksplozje towarzyszyły pierwszej. Podstratosferyczne wiatry rozwiewały ogromne masy dymu. Tam, gdzie przed chwilą wznosiła się wieża — dymił olbrzymi krater. Eksperyment był skończony, sukces przekraczał najbardziej optymistyczne oczekiwania”.

Dwadzieścia dni później, 6 sierpnia o godz. 9.15 (czas dalekowschodni), zrzucono pierwszą bombę atomową na japońską bazę wojskową, na 300-tysięczne miasto Hiroshima. Z załogi superfortecy tylko trzech ludzi wiedziało, jaki ładunek znajduje się w wyrzutni: płk Paul W. Tibbets — pilot, mjr Thomas Ferebee — bombardier i kpt. William Parsons — obserwator, reszta była przygotowana na ujrzenie oślepiającego błysku i otrzymała czarne ochronne okulary. Bomba została zrzucona z wysokości 15 km, aby uchronić samolot przed skutkami podmuchu i — według komunikatu japońskiej agencji telegraficznej — na spadochronie. Wybuch nastąpił nim bomba zderzyła się z ziemią. Istnieje wiele sprzecznych wersji co do jej wielkości: że jest to maleńka gałka, którą można umieścić w kieszeni kamizelki, że jest wielkości jajka, że jej ciężar wynosi 200 kilogramów...

Wyzwalająca się w piorunującym tempie energia atomowa bomby spowodowała eksplozję straszliwą w skutkach. 4,1 mili, czyli 60 proc. miasta zostało kompletnie zniszczone. „Hiroshima jest miastem ruin”, głosił komunikat tokijskiego radia, „domy są zrównane z ziemią. Zabitych jest tak dużo, że nie sposób dokonać obliczenia. Ciało ofiar są zmasakrowane, że trudno ustalić płeć. Wszystko co było żywe w mieście, bomba atomowa spaliła lub zabiła podmuchem — razem setki tysięcy ludzi”. — „Trudno uwierzyć w to, cośmy widzieli”, powiedział płk Tibbets, odznaczony za ten wyczyn orderem D. F. C.

Dnia 9 sierpnia spadła na Japonię druga bomba atomowa, tym razem na port Nagasaki. Wielkie zakłady lotnicze Mitsubishi, największe w Japonii, zmieniły się w pogorzelisko. Użyto tym razem bomby innego rodzaju: łatwiejszej do produkcji i bardziej eksplozywnej. Stanowi ona „wyrób” zakładów zbudowanych na Wyspach Mariańskich, w których pracuje 45 fizyków pod kierownictwem dr Williama Penncy. I tym razem wykorzystana jest energia zaledwie 0,001 masy uranu; uczeni pracują nad wyzyskaniem pełnej energii.

Japończycy zaprotestowali głośno. Powołali się na art. 22 konwencji haskiej, zabraniającej atakowania otwartych miast. Twierdzili, że używanie bomb atomowych jest barbarzyństwem, pogwałceniem prawa międzynarodowego. Zagrozili odwzajemnieniem się, także przy pomocy bomb atomowych. Ale... 10 sierpnia rozpoczęli rokowania pokojowe, na płaszczyźnie ultimatum o bezwarunkowej kapitulacji, z dnia 26 lipca br.

Echa eksplozji bomb atomowych wstrząsnęły światem. Nie tylko dwa miasta azjatyckie legły w gruzach — runął kompleks idei, dotychczasowa cywilizacja i wiele koncepcji światowych. Zrodziły się nowe możliwości nieograniczonego zła lub bezgranicznego postępu — nowe

przeogromne siły oddane zostały woli człowieka. Przeobrażenie świata, jakie spowoduje odkrycie, że atom izotopu uranu samoczynnie rozkłada przyległe atomy, którego fragmentem zaledwie jest wynalezienie bomby — niepomierne przewyższy następstw jest to największy triumf człowieka. Ujawnienie sekretu długo przez naturę ukrywanego, otwiera nowe pole wiedzy i badań, nowe dziedziny inwencji dla techniki i przemysłu.

Odkrycie zawdzięcza ludzkość wiedzy, doświadczeniu i poświęceniu całej plejady uczonych różnej narodowości, wśród której znajduje się kilku koryfeuszy wiedzy o nazwiskach dobrze znanych w świecie naukowym. Istny trust genialnych mózgów pracował nad bombą atomową. Podajemy niektóre nazwiska:

1) Sir George Paget Thomson, syn laureata i sam laureat nagrody Nobla, największy autorytet w dziedzinie wiedzy o atomach;

2) Sir James Chadwick, laureat nagrody Nobla, odkrywca neutronu — cząstki atomu pozbawionej ładunku elektrycznego. Odkrycie to zmieniło koncepcję o budowie materii.

3) prof. Niels Henryk Dawid Bohr, laureat nagrody Nobla, profesor fizyki teoretycznej na uniwersytecie w Kopenhadze, w roku 1943 uciekł do Anglii, aby pomóc przy pracach odkrywczych;

4) prof. Enrico Fermi, laureat nagrody Nobla. Wynalazł sposoby wyodrębniania niektórych ciał promieniotwórczych. Uszedł z faszystowskich Włoch w roku 1939.

5) dr Charles G. Darwin, dyrektor Narodowego Laboratorium Naukowego. Należy do czwartego pokolenia ludzi nauki.

Poza tym kilku mniej znanych uczonych (prof. Rockfort, prof. Feather, dr Oppenheimer), kilku uczonych niemieckich, uchodźców przed ustawą rasową (prof. Peirelies, dr Simon, dr Meitner) i dziesiątki bezimiennych a ofiarnych pracowników oddało się wspólnej sprawie. „Przekonałiśmy się i musimy to na zawsze zapamiętać, że zrzeszenie ludzi wolnych jest silniejsze, wytrzymalsze i bardziej twórcze, niż jakiegokolwiek inne zrzeszenie, choćby najbardziej zdyscyplinowane i scentralizowane”, powiedział prez. Truman. Wynik pracy nad energią atomową, zespolonej pracy ludzi różnych narodowości, którzy znaleźli się na amerykańskiej ziemi, potwierdza dobitnie te słowa.

Nowe odkrycie, przyspieszone przez wojnę, otrzymało swoisty aspekt — strategiczny, który przyćmił wszelkie utilitarne względy, jakimi zazwyczaj kierują się uczeni. Ameryka, Anglia i Kanada są zdecydowane zachować dla siebie tajemnicę wytwórcze. Odda to w ich ręce — szczególnie Ameryce, gdzie znajdują się instalacje — przewagę nad światem. Usprowadziła siła zniszczenia nie dostała się do rąk totalnych, sfanatyzowanych społeczeństw. Przy stosowaniu bomb atomowych granice strategiczne, cieśniny, kanały, góry tracą obronny charakter. Nowa broń wysuwa na plan pierwszy moment zaskoczenia: jednym nalotem w

ciągu godziny można zgnieść wszelki opór nieprzygotowanego nieprzyjaciela. Bomba atomowa działa tylko siłą podmuchu i temperatury, nie sięga w głąb ziemi, zmusi zatem do budowania podziemnych fortyfikacji, fabryk, lotnisk. Wojna nie zabije sama siebie, jak twierdzi angielski generał Fuller, ale stanie się bardziej straszliwa i skróci się w czasie do minimum. Armie lądowe, flota morska i lotnictwo dzisiejsze staną się anachronizmem, superfortece stratosferyczne, jakieś wielkie powietrzne statki rakietowe — to broń przyszłości.

Prócz względów strategicznych, do utrzymania w tajemnicy wynalazku bomby atomowej składają się czynniki inne: interes własny, dochody i prawa patentowe. Przyszłe nowe wynalazki, oparte na zasadzie wykorzystywania energii atomowej, mogą wprowadzić rewolucję w przemyśle, nowe źródło energii może wyeliminować wszystkie dotychczasowe. Przewartościowanie dóbr ziemskich napawa niepokojem wielkie koncerny, które zapewne nie miały dołożyć pieniędzy i starań, aby właśnie wynalazek pozostał... jak najdłużej w tajemnicy. Toteż labour'owski „Daily Herald” uważa, że uzurpowanie sobie wyłącznych praw przez Anglosasów jest niemoralne i szkodliwe. Monopol ekonomiczny, jak i monopol wojskowy zagrażają bezpieczeństwu świata. Pismo twierdzi, że inne państwa, które pracują nad ujarzmieniem energii atomowej, zwielokrotnią swe wysiłki i że z biegiem czasu otrzymają pozytywne wyniki. „Daily Herald” radzi oddać wynalazek pod kontrolę międzynarodową, ale nie tylko wynalazek — wszystkie pokłady rudy uranowej na świecie. Ruda uranowa znajduje się w wielkich ilościach w Kanadzie i Kongo Belgijskim, w mniejszych — w W. Brytanii, Rosji (blendy smolisty), Australii, Szwecji i Norwegii, a także — jak doniosły ostatnio depeche — w Nowej Zelandii.

Henry L. Stimson, sekretarz wojenny U. S., przestrzegł przed zbytnim optymizmem fantastów. Upływie jeszcze wiele lat, nim energię atomową uda się wykorzystać dla celów technicznych, należy poczynić jeszcze wiele badań, dokonać wielu wynalazków. Nie mniej ludzie bujniejszej wyobraźni widzą już erę atomową w pełnym jej rozkwicie. Turbiny, maszyny, okręty transatlantyckie napędzane ułamkiem grama U-235, nawet wozy rakietowe, pociągi, samoloty — wszystko z maleńkim „motorkiem”, transformującym cudowną energię w ruch. Śmielsi wybierają się w podróż międzyplanetarną, a nawet zamierzają zmieniać pogodę na week-end, przez bombardowanie stratosfery pociskami atomowymi.

Najłatwiej wykorzystać siły przyrody w celach destrukcyjnych, trudniej — w celach twórczych. Wojna w szale niszczenia rodzi wynalazki; niewspółmierność szkód i korzyści, jakie niosą ze sobą te „zdobycze” techniczne cięży przekleństwem nad światem. Postęp ma za pozwykę krew i zniszczenie; przy sprzecznych interesach społeczeństw uniknąć się tego nie da. Tylko powszechna sprawiedliwość i wzajemne zrozumienie mogą stworzyć gwarancję, że nowe odkrycie, zrodzone podczas wojny i przez wojnę, będzie instrumentem trwałego pokoju i dobrobytu całej ludzkości.



W szkole obozowej



Jest pełno śmiechu i radości

**BETTY UPTON HUGHES**

## W nowozelandzkim obozie bez trosk

Mieszkańcy Nowej Zelandii zapraszając polskie dzieci postanowili uczynić wszystko, by ich mali goście poczuli się, jak u siebie. Wkrótce po przybyciu polskiej dziatwy odwiedziłam jej obóz, znajdujący się w pobliżu miasta Pahiatua.

Przekraczając bramy obozu odniosłam wrażenie, iż nagle znalazłam się w jakimś innym kraju. Zewsząd powiewają polskie flagi, a wokoło rozbrzmiewa obca mowa. W rozległym obozie, rozciągającym się na przestrzeni siedmiu akrów, przestronne budynki mieszczą sale sypialne, jadalnie, ponad dwadzieścia klas szkolnych, salę rekreacyjną, bibliotekę, kaplicę, szpital, łaźienki z natryskami i kuchnię. Poza tym zbudowano tu również małe domki jednorodzinne, dla szczęśliwszych dzieci, którym udało się przybyć tu wraz z rodzicami. Są to jednak raczej wyjątki.

Niemal bowiem wszystkie dzieci, to sieroty, które rodziców utraciły w Rosji.

Obóz znajduje się pod potrójnym zarządem, składającym się z majora Foxley'a, z ramienia armii nowozelandzkiej, p. J. Szedzińskiego, delegata Ministerstwa Opieki Społecznej oraz przedstawiciela Nowozelandzkiego Komitetu Obywatelskiego, założonego w Wellingtonie przez małżonkę premiera rządu nowozelandzkiego, p. Fraser. Komitet ten opiekuje się małymi polskimi gośćmi, organizuje dla nich zbiórki ubrań, obuwia i zabawek oraz urządza widowiska teatralne, koncerty i wspólne zbiorowe przyjęcia wraz z miejscową dzieciarnią.

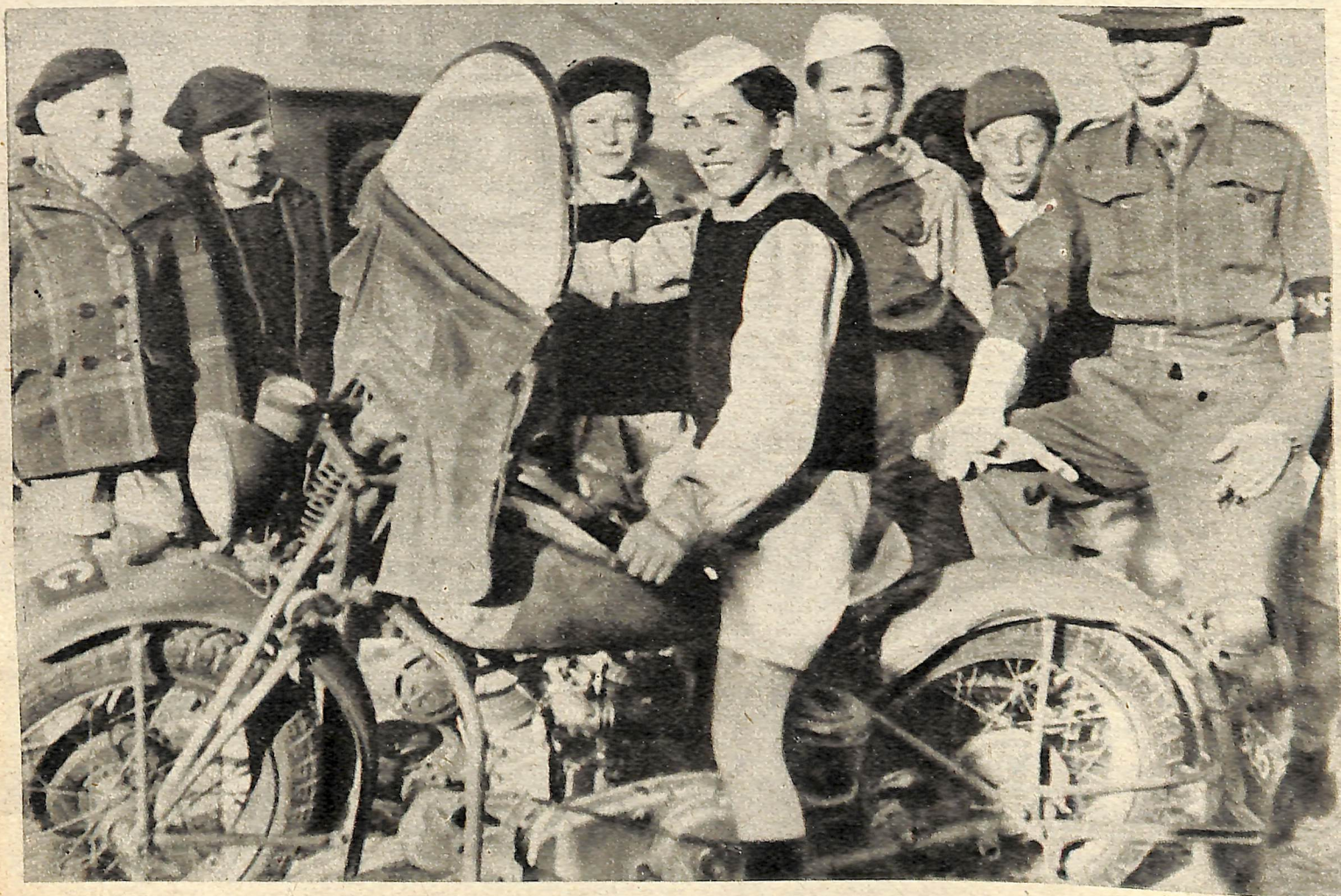
W żywność zaopatruje obóz armia nowozelandzka, a kucharzami są żołnierze. Również administracja, na której czele jako główny kwatermistrz, stoi kapitan

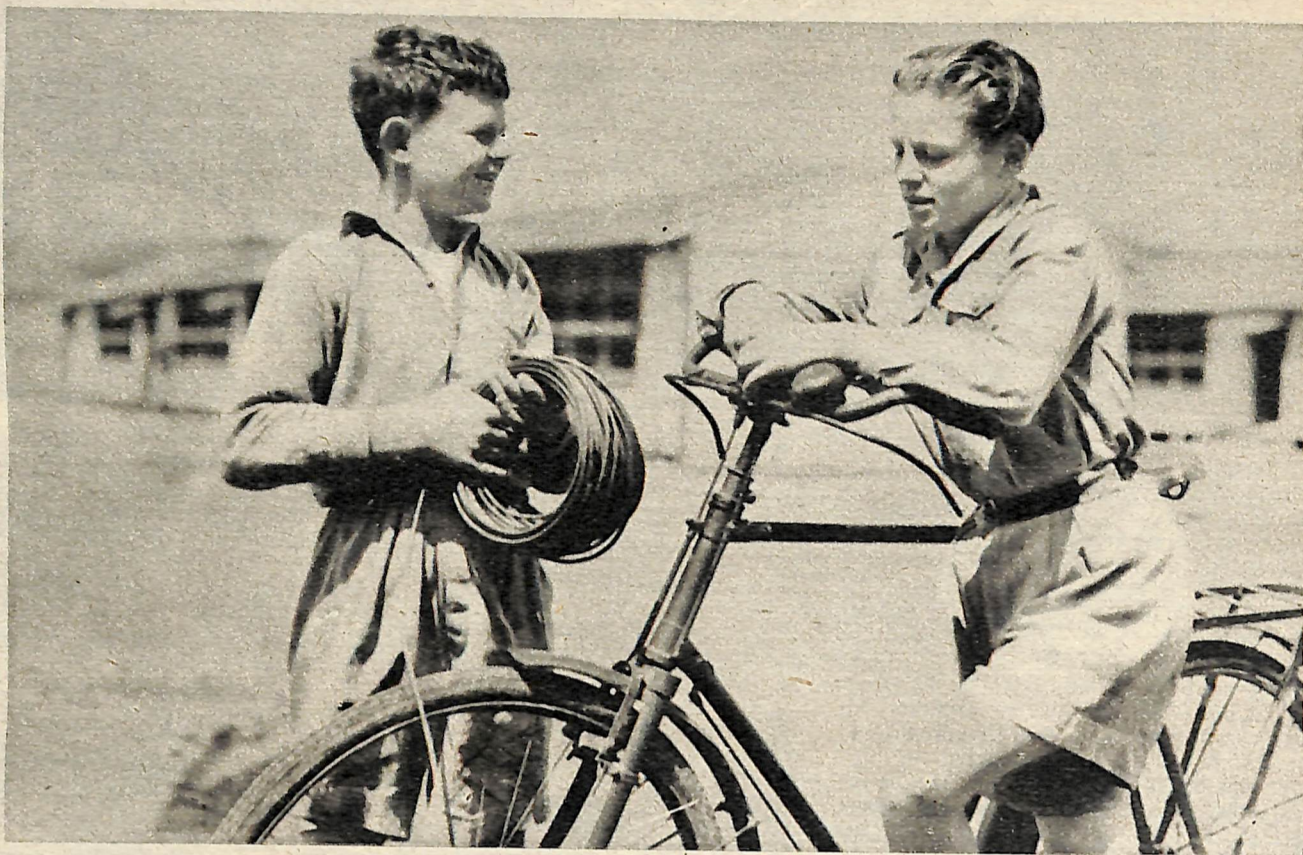
Forsythe, prowadzona jest przez wojsko, acz samo życie w obozie całkowicie pozabawione jest wojskowego rygoru, by dzieciom stworzyć warunki jak najbardziej domowe. Zakładając tego rodzaju organizację, Nowa Zelandia przyjęła swych gości najserdeczniej ze wszystkich krajów, jakie zaprosiły do siebie Polaków. Gdzie indziej bowiem Polacy każdą potrzebną im rzecz muszą nabywać, tutaj zaś wszystko otrzymują bezpłatnie. Kilka nowozelandzkich ochotniczek, które dobrowolnie zgłosiły się do pracy w obozie, co pewien czas rozdaje dzieciom zabawki, słodycze, książki oraz współpracując z lekarzem, sprawdza ich wagę i wzrost. Dzieci bowiem przybyły z Rosji w oślupianym stanie. Niemal wszystkie chore na malarię lub szkorbut. Obecnie stan ich zdrowia jest całkowicie za-



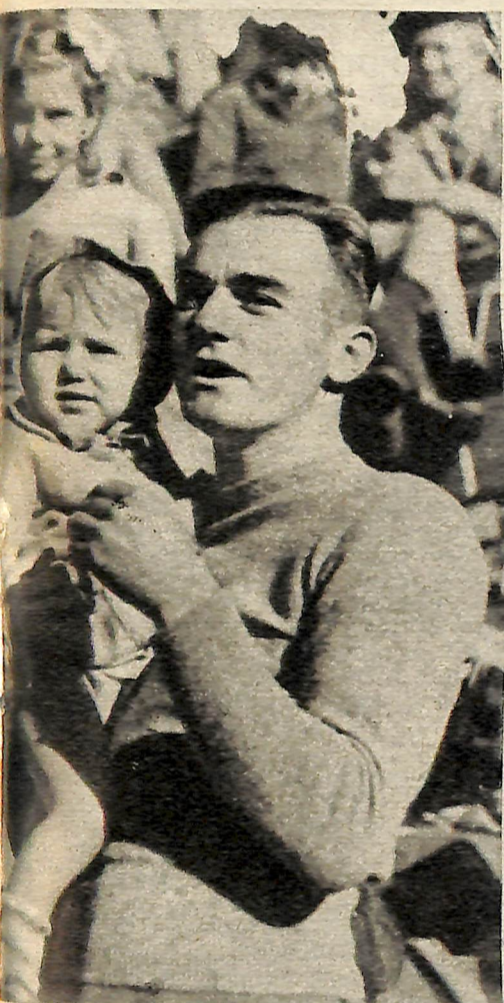
Przyjaźń z Nowozelandczykami

Starsi chłopcy uczą się jazdy na motocyklach





W chwilach wolnych od zajęć



dowalający. Buziaki rumiane i pucułowate, a w oczach coraz częściej przeblęskująca dziecięca beztraska radość. Kłopot jedynie z odzieżą, gdyż dzieciarnia szybko wyrasta z obuwia; bądź tyjąc, nie mieści się w dawnych ubrańkach. Podarunki jednak wszelkiego rodzaju od gościnnych gospodarzy płyną obficie. Nowozelandczycy bowiem, którzy w ogólnym wysiłku wojennym również ponieśli niemałe ofiary, współczując niedoli polskich sierot, jak mogą, pragną osłodzić im ich smutne dzieciństwo. Toteż oprócz podarunków praktycznych: odzieży, bielizny i obuwia, do obozu w Pahiatua napływają paczki z zabawkami, książkami i słodyczkami. Matka, która na wojnie straciła syna, przysłała do obozu wszystkie jego książki. Dziecko, którego ojciec, żołnierz nowozelandzkiej armii został wzięty do niewoli, podarowało swym polskim rówieśnikom wszystkie swoje zabawki.

W ciągu kilku dni, które spędziłam wśród dziatwy polskiej w Pahiatua, przylgając się im przy pracy szkolnej, biorąc udział w ich zabawach, jedząc z nimi wspólnie posiłki lub przesiadując w ich pokojach, miałam możliwość poznania ich charakterów i zainteresowań, uczuć, tęsknot i radości. Widziałam nieopisaną uciechę z otrzymanej zabawki, może pierwszej w życiu, lub wzruszającą potrzebę ciepłego słowa i matczynego pocałunku na dobranoc. Starsze dzieci, z którymi rozmawiałam, opowiadały mi o swych smutnych przeżyciach na zesłaniu, gdzie musiały pracować w tundrach przy spuszczeniu drzew lub spławianiu ich w rzece, o śmierci głodowej swych najbliższych, o przymusowych robotach na wielostopniowym mrozie. Opowiadanie kilkunastolet-

niej Jadzi, która w czasie ścinania brzozy została przywalona drzewem i przeleżała kilka godzin w śniegu, lub smutna historia małego Tadzia, który w Rosji stracił całą swą rodzinę: rodziców i rodzeństwo, bynajmniej nie są propagandą, lecz ponurą prawdą, w prostych, tchnących najgłębszą szczerością słowach, opisaną przez dzieci, pragnące jak najszybciej zapomnieć o swej tragicznej przeszłości. Tutaj w Nowej Zelandii, w świetnych warunkach zwolna odzyskują przyrodzoną ich wiekowi pogodę ducha, spędzając wolny od nauki czas na grach i zabawach.

Dzień w obozie wygląda następująco: o godz. 6,30 pobudka. Dzieci same ścielą swe łóżka, po czym udają się na ranne nabożeństwo. Po śniadaniu, o godz. 7,30 ćwiczenia gimnastyczne i gry sportowe do godz. 9, a następnie wykłady w szkole aż do przerwy obiadowej, która trwa półtorej godziny. Kolacja jest o godzinie 5,30 po południu. Najmłodsze dzieci kładą się spać o godz. 8,30, starsze o 9 lub 9,30 wieczór. W przerwach wykładowych i poza zajęciami, dzieci grają w siatkówkę, urządzają wycieczki na pobliskie wzgórza, kąpią się w rzece, bądź w świetlicy grają w ping-ponga, śpiewają chórem lub przygotowują własne, amatorskie przedstawienia. Jest również i drużyna harcerska. Starsze dziewczęta poza zwykłymi lekcjami oraz obowiązującą wszystkich nauką języka angielskiego, którego wykładawcą jest profesor Nowozelandczyk, uczą się kroju, szycia i gotowania. Na praktyce w kuchni musi każda spędzić co najmniej jeden dzień w tygodniu.

W obozie jest także kino oraz zaopatrzone w książki polskie i angielskie bi-

blioteka, gdzie dzieciarnia szczególnie zaczytuje się w „Robinsonie Crusoe” i „Księgach Dżungli”. Dla najmłodszych znajduje się w obozie specjalnie urządzone plac zabaw, a komendant obozu, major Foxley, przyrzeka, że wkrótce zbudowany zostanie basen, w którym dzieci będą mogły uczyć się pływać.

W Pahiatua na ogólną liczbę 845 Polaków, dorosłych jest zaledwie 112 osób: 35 nauczycieli, lekarz, dentysta, kilku rzemieślników, wychowawczyni, tłumacz języka angielskiego oraz rodzice. Resztę stanowią dzieci, przeważnie w wieku przedszkolnym. Dziewcząt jest tu 425, chłopców zaś 308. Chłopcy starsi wyjechali do szkół junackich. Wszyscy dorosli, poza pracującymi w swym zawodzie nauczycielami, rzemieślnikami, lekarzem i praczkami, mają zleczone, ściśle określone zadania. Każda kobieta ma obowiązek opieki nad 25 dziećmi. Utrzymuje w czystości i naprawia ich bieliznę i ubrania, pilnuje porządku w ich szafkach z książkami i zabawkami, dogląda, by odrabiała lekcje, słowem, stara się tym sierotom zastąpić zmarłą matkę. Dorosli mężczyźni, jacy tu przebywają, to ludzie starzy lub inwalidzi, niezdolni do służby wojskowej. Zajmują się rzemiosłem, pielęgnują kwiaty i doglądają ogrodów.

Dzieci, choć gorliwie uczą się języka angielskiego, nie dość jeszcze go opanowały, by biegle móc porozumiewać się z miejscową ludnością. Mimiką jednak i uśmiechem można wypowiedzieć wiele. Nowozelandczycy szczerze pokochali swych małych gości, którzy oceniają to uczucie i całym sercem je odwzajemniają.

W drodze do szkoły



Majster-klepkal

Roman Fajans

# W oswojonej Holandii

Poza ukwieconą, rozkoszną i uśmiechniętą fasadą, Holandia dzisiejsza kryje rzeczywistość tragiczną. Brutalny jest ten kontrast między pięknymi ogrodami, uroczymi, miniaturowymi i lśniąco czystymi domkami, z jednej strony, a smutnymi i wynędzniałymi twarzami ludzi — z drugiej. Nie trudno jest odgadnąć, że ludzie ci cierpieli, że jeszcze są głodni. Widać od razu, zwłaszcza u dzieci, że choroby wyniszczyły ich organizmy. Ubrani są przyzwoicie i czysto, bo przecież Holandia, to kraj przysłowiowej czystości. Jeśli jednak przyjrzeć się dobrze ich ubraniom, widzi się, że są to wszystko rzeczy stare, znoszone rozlatujące się nieraz.

Holendrzy, to naród małowówny. Nie lubią opowiadać o swych przeżyciach ani o cierpieniach, są powściągliwi. Ten naród kupców i żeglarzy, tak bardzo trzeźwy i zmaterializowany, nie potrafi „sprzedać”, w znaczeniu propagandowym tego słowa, swych cierpień ani dokonań. I dlatego właśnie świat wie tak mało o męczeństwie tego małego kraju i jego bohaterstwie w ciągu pięciu lat niemieckiej okupacji. Gdy Holender widzi, że wyciągasz z kieszeni paczkę papierosów i zaczynasz palić, nie powie ani słowa, nie poprosi cię o papierosa, ale spojrzenie jego jest aż nadto wymowne. Od razu widzisz, że człowiek ten nie palił od długich tygodni i że jest namiętym palaczem. I sam, z własnej inicjatywy, wciśniesz mu papierosa do ręki.

Przebyłem ostatnio kilkanaście dni w wielkich miastach holenderskich, odwiedziłem prowincjonalne farmy, zawędrowałem aż na wyspy. Rozmawiałem z ministrami i z prostymi ludźmi, z robotnikami i farmerami. Wypytywałem ich o wszystko i z rozmów tych pozostało mi przede wszystkim jedno przeważające wrażenie: powszechnego głodu i takich spustoszeń biologicznych, że cały naród holenderski wygląda na poważnie zagrożony w swej egzystencji.

Porozmawiamy np. z takim panem S. B. z Hagi. Jest to Polak, zamieszkuje Holandię od 20 lat, żonaty z Holenderką, ojciec trojga dzieci. Przed wojną, pan S. B. był bardzo zamożnym człowiekiem. Stał na czele polsko-holenderskiego towarzystwa handlowego, które dostarczało Polsce łodzi podwodnych i statków. Ogromne, wielomilionowe interesy, które z pewnością przynosiły nie mało. Na pewno nie było mu trudno wydać, podczas okupacji, parę tysięcy florenów, by wraz z rodziną żyć przyzwoicie. A jednak... jeśli pan S. B. i jego rodzina



Amsterdam — stare miasto

Haga — Zamek



jeszcze żyją, to tylko dzięki 250 kilogramom cebulek tulipanowych i 100 kilogramom buraków cukrowych, które spozżyli w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy okupacji. Pani S. B. opowiadała z uśmiechem, że te cebulki tulipanowe nie były nawet „takie bardzo złe w smaku”, i że pozostawiały uczucie sytości. Tylko, po każdym takim „posiłku” trzeba było zżyć trochę sody, gdyż inaczej przyszkoby odchorować te przysmaki. Pan S. B. miał pieniądze, lecz cóż z tego? Kto mógłby sobie pozwolić, po czterech latach głodu i kompletnego braku zarobków, na zapłacenie 3.500 florenów (350 funtów angielskich) za metr (70 kg) czarnej pszenicy, lub 1.500 florenów (150 funtów) za metr ziemniaków. A takie właśnie ceny notowano, na czarnym rynku holenderskim, w styczniu br.

Kartki żywnościowe? Zapewne, można było otrzymać na te kartki podczas ostatnich siedmiu miesięcy okupacji, 400 gm chleba i, czasem, 1 kg zgniłych ziemniaków — tygodniowo, na osobę. W ciągu dziesięciu dni, poprzedzających kapitulację niemiecką, mieszkańcy Hagi, Amsterdamu, Rotterdamu i Utrechtu nie otrzymali dosłownie nic do jedzenia.

Wyniki? W Hadze ponad 20 tysięcy osób zmarło z głodu. Liczba zagłodzonych na śmierć w całym kraju sięga dziesiątków, jeśli nie setek tysięcy. Od 1940 do 1945 roku odsetek zgonów wzrósł o przeszło 400 procent. Liczba narodzin zmniejszyła się w sposób zastraszający. Statystyka chorób zakaźnych wykazuje wzrost od 1.000 do 10.000 proc. Jeszcze kilka miesięcy powolnego konania i naród holenderski byłby skazany na zagładę biologiczną.

Dzisiaj sytuacja jest już nieco lepsza. Ale w wielkich miastach holenderskich nie ma wciąż jeszcze światła elektrycznego (jedynie gmachy zajęte przez wojsko są oświetlone), gazu, telefonów, węgla ani drzewa. Tramwaje kursują tylko częściowo i po parę godzin dziennie. Autobusów ani taksówek nie ma zupełnie. Komunikacja międzymiastowa nie istnieje, gdyż nie ma lokomotyw, wagonów ani drutów (koleje holenderskie były zelektryfikowane). Niemcy zrabowali wszystko. Obecnie, w Niemczech odnajduje się wagony tramwajowe z Hagi i Amsterdamu.

Racje żywnościowe są niewystarczające. 165 gm chleba dziennie (tyle otrzymują Holendrzy obecnie), trochę mięsa konserwowego i czasem odrobina mleka, cukru (dwie dystrybucje od chwili oswojenia) i sera. Wszystko za mało, by przywrócić zdrowie i siły temu wyczerpanemu narodowi. Trzebaby też radykalnie poprawić ogólne warunki życiowe, dziś jeszcze nieznośne.

Pani R. jest żoną profesora ekonomisty. Mieszkają oni w jednej z ogrodowych dzielnic Hagi, w pięknym domu, jednym z tych, które rozstawiły po całym świecie architekturę holenderską. Mieszkanie państwa R. jest ostatnim wyrazem komfortu, ale spożywają oni tylko jeden gorący posiłek dziennie. Oddają większą część swych kartek żywnościowych do kuchni ludowej, oddalonej o przeszło kilometr, pani R. przynosi stamtąd codziennie dwa skąpe obiady. Rano i w południe je się suchary (o ile są), smaruje się je czasem marmoladą i popija czystą wodą. I jakże mogłoby być inaczej, skoro pani R. nie może zagrześć u siebie w domu nawet szklanki gorącego płynu? Nie ma gazu, węgla ani drzewa.

Więzienia holenderskie są pełne kolarzów, czyli po prostu Quislingów miejscowych, którzy oczekują sądu. Bo należy powiedzieć otwarcie, że jeśli holenderski ruch podziemny był

Kościół w Rotterdamie zniszczony przez bomby




silny, to kollaboracjonalizm był w Holandii nie mniej silny. Stronnictwo nazistowskie, tzw. N. S. B. (National-Socialistische Beweging) istniało tu od 1932 roku i miało licznych zwolenników. „Führerem” jego był inż. Antoni Mussert, obecnie uwięziony i oczekujący za kratami wyroku śmierci. Holenderska partia nazistowska miała w swej dyspozycji kilka formacji wojskowych i półwojskowych, takich jak W. A. (Wehr-Abteilung), czyli coś w rodzaju quislingowskiej milicji, Germanische SS, złożone z dwóch ochotniczych formacji: Wiking i Westland, liczących razem około 25 tysięcy uzbrojonych ludzi itd. Ci zdrajcy mają na swych sumieniach zbrodnie jeszcze straszniejsze, niż ich niemieccy proktorzy.

Rozmawiałem z jednym z głównych przywódców holenderskiego ruchu podziemnego panem Van Velsen, obecnym komisarzem rządowym do spraw holenderskich Quisling'ów. Spędził on 20 lat w Indiach holenderskich. Jest to człowiek mocny i bezkompromisowy, wystarczy spojrzeć na jego wyrazistą twarz i ostre, szare oczy. Opowiada jasno i zwięźle.

Holenderski ruch oporu rozpoczął się późno, dopiero w 1943 roku przybrał większe rozmiary. Początki jego sięgają wprawdzie 1940 roku, lecz były one bardzo skromne i o żadnym ruchu masowym nie było mowy przed wiosną

**Klepsydra Hitlera, rozplakatowana przez Holendrów jeszcze w czasie okupacji**

Zakformaleider ANTOONIE MUSSERT  
Geldmagasini ROST VAN TONNINGEN  
Kamersaad VAN GEELKERKEN  
en de bekende radio-virtuoso SLOKZIJL  
geven met oprechte droefheid kennis van het  
verlies hunner edele Germaansche leermeester



**ADOLF HITLER**  
GEDIPLOMEERD SCHILDER, PROFESSOR IN DE  
GROOTSPEKERIJ, HOUDER VAN HET  
BRONZEN KRUIS VAN KERKLOKKEN  
De landwicht zal een eerwacht vormen  
Hij was een man met groote inkuis. Zijn  
groote heilgerdendheid heeft in ieder uur  
van den dag bemt Wij zullen dankbaar ge-  
denken dat hij steeds ontalbare vermenigde  
wonderlike tanks en bruto-register-touwen te  
vooredekin kon toeveren. In één woord hij was  
een genie, een echte Führer van de Germaans-  
sche Heften, en leidde zijn volk kloek en vast-  
beraden... de afgrond in.  
De begrafenis zal spoedig plaatsvinden. Er  
wordt verzocht geen rouw te dragen, doch zijn  
symphone te toonen door het wisteken der vlieg  
en het dragen van oranje.  
De grafrede wordt verzorgd door BENKE  
MUSSELIJN na een inleidend gezang van ZES  
EN EEN KWART.  
GEEN Bloemen. GEEN medelydend gehul.  
Rust zacht. Lieve ADOLF, rust zacht.

1943 r. Sygnałem dla ruchu na dużą skalę stał się wielki strajk polityczny, wiosną tego roku. Rozpoczął się w zakładach Philipsa, przerzucił się później na przemysł włókienniczy i ogarnął cały kraj. Represje niemieckie były wielkie. Przeszło 500 robotników zginęło podczas towarzyszących strajkowi rozruchów ulicznych, tysiące innych zostało aresztowanych i deportowanych do Rzeszy. Strajk został złamany siłą, jednak ruch oporu nigdy odtąd nie mógł już być zgnieciony przez okupantów.

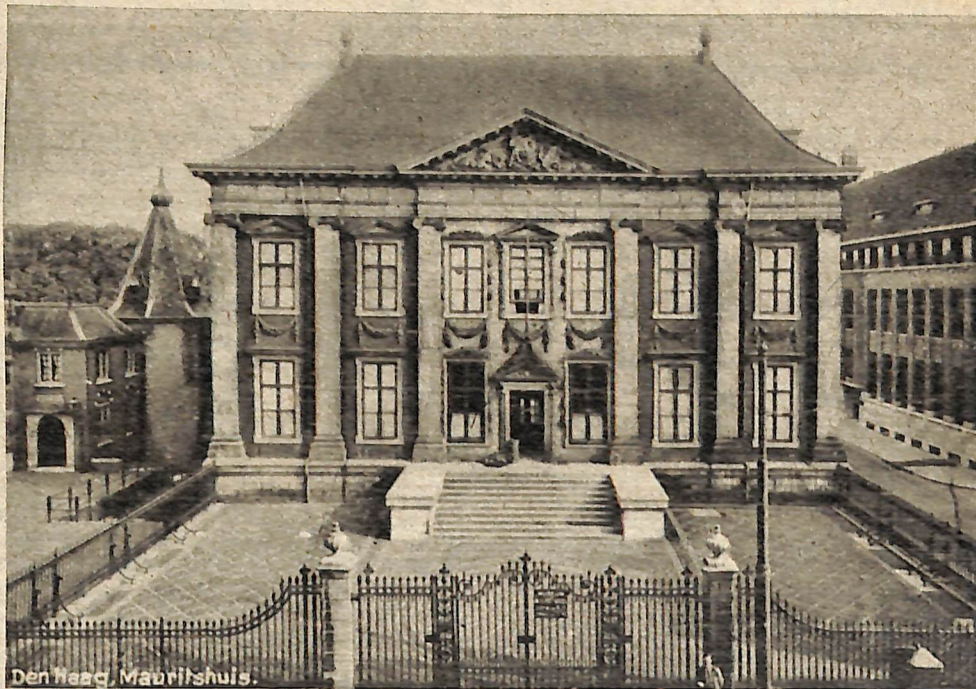
Okres kulminacyjny holenderskiego ruchu podziemnego zaczął się jednak dopiero po wrześniu 1944 roku, a sygnałem stały się bitwy pod Nijmegen i Arnhem, stoczone przez zrzuconych tam spadochroniarzy, wśród których znajdowała się także polska brygada spadochronowa. Cała Holandia sądziła wtedy, że godzina wyzwolenia jest już bardzo bliska. Holenderski ruch oporu stał się odtąd potęgą. Z początkiem rb. liczył on około 150 tysięcy uzbrojonych kombatanów. Zaczęto akcję sabotażową na wielką skalę. Atakowano wyrzutnie bomb latających, rozlewano naftę na szosach, by niszczyć opony niemieckich samochodów, przecinano przewody telefoniczne i telegraficzne, wysadzano mosty, tory kolejowe i wiadukty.

Van Velsen opowiedział mi jeden z niezwykłych wyczynów holenderskiego ruchu podziemnego.

— Widzi pan ten aparat telefoniczny? — spytał, wskazując stolik, na którym stał najwykleszy w świecie aparat biurkowy.

— Ponieważ Niemcy zabrali wszystkie kable w Holandii oraz centrale automatyczne, komunikacji telefonicznej nie było w ogóle. A jednak aparat, który pan tu widzi, działał bez chwili przerwy, podczas całej okupacji. Tylko dzwonek był specjalnie sciszony. Mogłem porozumiewać się z mojego mieszkania, nie tylko z ośrodkami naszymi w Hadze, lecz również z Amsterdamem, Utrechtem i Zwolle. Zresztą, nie tylko ja mogłem to zrobić. Nasz ruch oporu zdołał zmontować w Hadze cztery kompletne, tajne centrale telefoniczne, łączące stolicę z trzema wyżej wymienionymi wielkimi miastami kraju. Zapyta pan zapewne, jak było to możliwe, skoro Niemcy zabrali kable... Zastosowaliśmy w tym wypadku nowy wynalazek inżynierów holenderskich, pozwalający przekazywać głos po przewodach oświetleniowych. Dalszych szczegółów tego wynalazku nie mogę panu podać.

— Każda z czterech central telefonicznych miała obsadę, złożoną z czterech młodych ludzi. Chłopcy ci ze wszystkich żołnierzy armii podziemnej narażali się najbardziej. 21 września 1944 r. Niemcy przeprowadzili w Hadze wielką obławę. Wszystkie dzielnice miasta były obsta-



Haga — Dom Mauricijus.

wione przez Gestapo i policję, wszędzie dokonywano rewizji. Agenci niemieccy weszli do budynku, w którym była ukryta jedna z naszych central telefonicznych. Przez cały czas rewizji telefoniści nasi utrzymywali łączność zarówno z pozostałymi miastami jak i z komórkami naszymi w samej Hadze. Ja sam np. byłem z nimi w kontakcie bez chwili przerwy i co chwila otrzymywałem sprawozdania o ruchach Niemców. Gestapo nigdy nie zdołało nakryć ani jednej z naszych central.

Na temat holenderskiej prasy podziemnej zabrał głos jeden z obecnych przy rozmowie współpracowników pana Van Velsen, 23-letni student, b. redaktor nielegalnego dziennika „Ons Volle”. Dziennik jego, który dał początek nielegalnym wydawnictwom, zaczął ukazywać się jesienią 1940 r., początkowo w nakładzie trzech tysięcy powielanych egzemplarzy. Pod koniec okupacji drukował on 140 tysięcy nakładu. Największymi, poza nim, dziennikami podziemnymi były: „Het Parool” i „Truw”, których nakłady były mniej więcej takie same. Pod koniec 1944 roku ogólny nakład holenderskiej prasy podziemnej wynosił ponad milion. Reprezentowało ją 18 wielkich pism podziemnych, znakomicie zorganizowanych i zaopatrzonych. Obecnie prawie wszystkie te pisma ukazują się legalnie i tworzą nową prasę holenderską, która zastąpiła dawną, wiele bowiem przedwojennych wydawnictw skompromitowało się współpracą z okupantami i musiało zejść z placu.

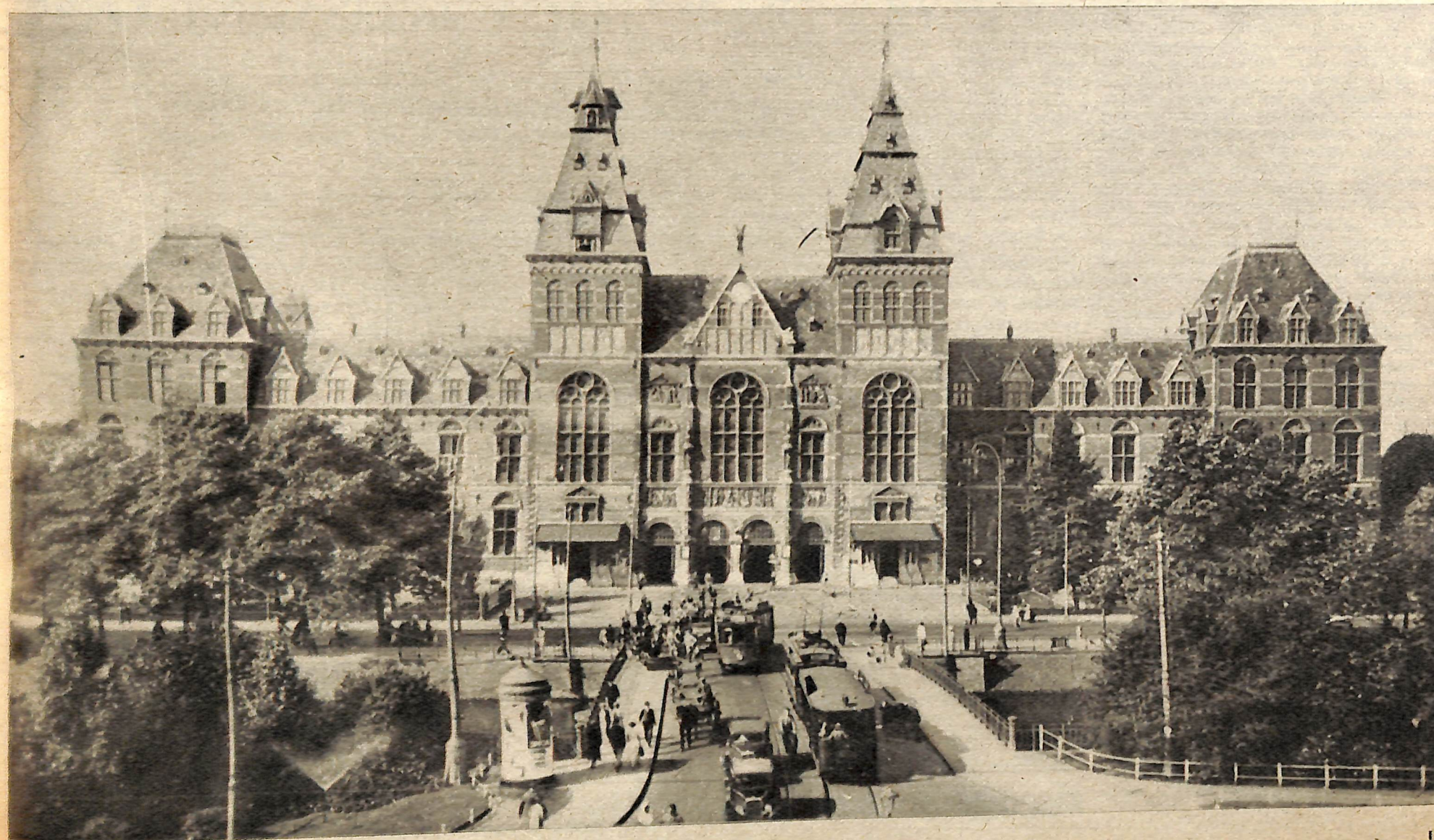
Wprawdzie żadne z wydawnictw podziemnych nie zostało nigdy przez Niem-

ców odkryte, lecz straty wśród sztabów redakcyjnych były ciężkie. Personel dziennika „Het Parool” odnawiany był całkowicie trzy razy. Dwudziestu sześciu współpracowników dziennika „Truw” zostało przez Gestapo aresztowanych i rozstrzelanych. Niemcy proponowali im zwolnienie, pod warunkiem, że zobowiążą się zaniechać dalszej pracy. Wszyscy odmówili, a „Truw” nie przerwał wydawnictwa ani na jeden dzień.

Straty w ludziach, poniesione przez Holandię w ciągu okupacji, są bardzo wielkie: Holendrzy oceniają je na około 20 proc. ogółu ludności. Np. po zaimachu na niemieckiego prezydenta policji Rautera, dokonany przez ruch oporu z początkiem rb., rozstrzelano w Hadze tytułem represji 3.500 osób. Tysiące innych rozstrzelanych zostało przy innych okazjach, lub zginęło w starciach zbrojnych z okupantami. Spośród 140 tysięcy holenderskich Żydów, zaledwie 13 tysięcy zdołało ukryć się i pozostać w kraju. Resztę wywieziono do obozów koncentracyjnych, gdzie 90 proc. zmarło lub zostało zamordowanych. Kilkaset tysięcy Holendrów deportowano do pracy przymusowej w Rzeszy. A ile dziesiątków tysięcy zmarło z głodu i chorób? I to wszystko, przy ludności wynoszącej nie wiele ponad 7 milionów.

Oto, jak wygląda wyzwolona Holandia, oto historia jej ruchu podziemnego. Nie wiele wiadano o tym na szerokim świecie. Holendrzy są małomówni i powściągliwi... Dlatego właśnie pragnąłem opowiedzieć czytelnikom polskim, jak walczył i cierpiął dzielny lud holenderski.

Amsterdam — Muzeum miejskie



JULIUSZ MIEROSZEWSKI

# YOGA czy KOMISARZ?

Znajdujemy się w stanie jakiegoś dziwnego hiatus'u cywilizacyjnego. Wzmaga się z każdym dniem fala krytyki w stosunku do przedwojennej przeszłości. Krytyka ta objęła już niemal wszystkie dziedziny, dając nam coraz pełniejszy obraz historii choroby, na którą cierpimy i umieramy. Diagnostyczna literatura choroby naszej cywilizacji jest dziś olbrzymia i stale rośnie. Jest to jakby wnikliwy i pedantyczny rachunek sumienia, czyniony nad grobem utraconej przeszłości.

Przeżywamy okresy rzeczy ostatecznych. Typ ekstremistyczny dochodzi do władzy i podbija całe społeczeństwa. Ofiarą pada zwykle człowiek umiarkowany, normalny, zdrowy.

Efektownie ujmuje to Arthur Koestler w swej pracy pt.: „The Yogi and the Commissar”. Koestler myśli, że gdybyśmy byli w posiadaniu czarodziejskiego przyrządu, który pozwalałby na rozbięcie „poczucia socjalnego”, analogicznie, jak fizyk rozszczepia promień słoneczny — to w owym „socjalnym widmie” dojrzełybyśmy dwa krańce: na ultraczernym biegunie stałby Komisarz — na przeciwnym Yoga. Komisarz wierzy w akcję z zewnątrz. Jest reprezentantem poglądu, że wszystko co ludzkie — od nadkwasoty żołądka zaczynając, a na kompleksie Edypa kończąc — winno być leczone z zewnątrz — rewolucją. Komisarz cały problem człowieka na ziemi sprowadza do zagadnienia produkcji i wymiany dóbr. Wszystko, co zmierza do radykalnej i natychmiastowej reorganizacji systemu produkcji i podziału dóbr — jest dobre i usprawiedliwione, nie wyłączając terroru, obozów koncentracyjnych, zsyłek i czystek. Komisarz uważa cały świat za zegarek, który jeżeli będzie dobrze wyregulowany, musi iść punktualnie z dokładnością precyzyjnego automatu. Każdy, kto myśli inaczej, jest w oczach komisarza głupcem i szkodnikiem, którego w imię interesów ogółu należy copędzej zlikwidować.

Na przeciwnym biegunie tego spectrum Koestler umieścił Yogę. Yoga nie wierzy w możliwość realnych zmian, pochodzących z zewnątrz. Uważa natomiast, że wszystkie zmiany dokonane być muszą wewnątrz człowieka. Yoga wierzy, że droga prawdziwego postępu prowadzi przez udoskonalenie wewnętrzne, a wszystkich, którzy wyrażają inny pogląd uważa za fantastów i zarozumiałców.

W wahadłowym ruchu historii między dwoma biegunami widzi Koestler dramat naszej cywilizacji. Zarówno Yoga, jak i Komisarz są symbolami chorobliwych krańców. Droga postępu wiedzie przez kompromis i wyrwanie ludzkości z owego rytmu wahadłowego, który nie jest ruchem naprzód.

Przyczyny tego ruchu wahadłowego są liczne i skomplikowane. Kryzys naszej cywilizacji, który najwyraźniej zamianifestował się w krwawych dziejach III Rzeszy, nie był zjawiskiem czysto niemieckim, lecz ogólnie światowym. Jak słusznie podkreśla Erich Fromm w swym studium o niemieckim faszystwie, każdy z nas niewątpliwie ma „faszystowskie” chorobliwe momenty.

Dziś jest już wiele klinicznych diagnoz naszej cywilizacji. Niemal wszyscy autorzy zgodni są, że wadliwa struktura socjalna powoduje w rezultacie chorobliwe zmiany w psychice współczesnego człowieka. Toteż słusznie mówi Fromm w swej książce „The Fear of Freedom”, że nie dość jest mówić o wolności — trzeba jeszcze ludzi, którzy chcieliby i umieli być wolnymi. Komisarze wyrosli wśród tych, którzy bali się wolności.

Technika, jej upowszechnienie i związany z nią system pracy, spowodowały ogólne słabnięcie wrażliwości. Jest coraz więcej neuroz, coraz więcej nerasteników, a coraz mniej ludzi wrażliwych. Wielka, mechanicznie powielana, przekazywana rzeczywistość współczesna podchodzi do człowieka w formie radia, kina, olbrzymiej, wielojęzycznej prasy, uderzając w świadomość mnogością szczegółów. Zbyt wielkim byłby wysiłek, zmierzający do usyntetyzowania tego chaosu. Nie ma na to czasu i brak po-

temu zwykle przygotowania. Człowiek nieorientowany, jest człowiekiem wewnętrznie zanurzonym. Ci właśnie witają chętnie policyjne rządy takich, czy innych komisarzy.

Te same przyczyny nie wszędzie dają ten sam obraz chorobowy. Proces ów w jednych społeczeństwach doprowadził do faszystów, w innych przejawia się postępującym upodabnianiem, konformizmem, standaryzacją, szarzeniem.

Samotny bezradny, zdezorientowany człowiek współczesny szuka ucieczki. Jedną z form tej ucieczki jest upodabnianie się do otaczającego tłumu. Nie chcąc być samotnym, człowiek dzisiejszy usiłuje być takim samym jak inni: w stroju, w poglądach politycznych, w umeblowaniu mieszkania — we wszystkim. Jest to rezygnowanie z problemu własnej indywidualności za cenę bezpieczeństwa, jakie daje przynależność do grupy identycznych osobników.

Daleko odbiegliśmy od czasów Odrodzenia — od cywilizacji i warunków, w których indywidualność człowieka przeciętnego wypowiadała się o ilez głębiej i pełniej.

Współczesna wielkomięjska cywilizacja zaczyna przybierać coraz wyraźniej charakter procesu szablonowania, przy czym nie zbliża człowieka do człowieka. Przeciwnie — stosunki między ludźmi stają się coraz bardziej rzeczowe, bezosobowe, biurokratyczne.

I to są źródła faszystów. Faszysta jest wolny od ciężaru swej własnej indywidualności, nie zna wysiłku i wielkości samotnie przedsięwziętej decyzji, wolnym jest od wątpliwości.

Ten proces odindywidualizowania jednostki, odbarwiania człowieka z jego wyrazu i aury nie może być celem naszej cywilizacji.

Na tym tle rozpatrywać należy słowo „wolność”. Kamienie węgielne wolności — wolność słowa i dźwięku — o które walczyć przelano tyle krwi — stają się dziś często dla wielu przywilejami bezprzedmiotowymi. Trzeba być pełną, bujną, żywą indywidualnością, aby cenić ich wartość. Trzeba mieć coś własnego oryginalnego do powiedzenia, by ocenić przywilej wolności słowa.

Fromm jest zdania, że terapię należy rozpocząć od walki z szablonem. Gros angielskich autorów wyraża analogiczny pogląd. Planowane i częściowo zrealizowane już w Anglii miasta-ogrody, a raczej miasta-wsie oraz ruch zmierzający do uprzywilejowania mieszkań robotniczych (domy jednorodzinne) zmierzają ku temu celowi. Reformy szkolnictwa mają również na celu wzmoczenie rozwoju indywidualnych zamiłowań i uzdolnień.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tylko drogą walki z szablonem i standaryzowaną tandetą, drogą popierania jak najpełniejszego rozwoju indywidualnego jednostki, stworzymy warunki kultu dla prawdziwej wolności. Bo wolność nie jest niczym innym, jak zdolnością i możliwością wyrażania samego siebie w najpełniejszym tych słów znaczeniu. Wolnym, innymi słowy, może być tylko ten, kto potrafi być samym sobą.

W pewnym sensie straciliśmy przeszłość, choć nie wszyscy zdajemy sobie z tego w pełni sprawę. Najwyraźniej odczuwa się to, biorąc do ręki dzieła przedwojennej Francji. Proust i inni autorzy przedwojennej Francji, wydają się być związani z ową rafinowaną kulturą „haute bourgeoisie”, która może jeszcze zachwycić, ale już nie wystarcza.

Namiętne krytyki Prousta, Joyce'a są na porządku dziennym wielkich zagadnień anglosaskich. Charakterystyczne w tym względzie jest studium Cyril Connolly w Harper's Magazine i rozdziały w pracach Koestlera.

Nie wiem, czy nie jest zbyt wcześnie na sąd. W każdym razie za wcześnie jest na wyrok. Sądzę, że istotą zagadnienia nie jest moment krytyki, lecz swojego rodzaju zaskoczenie, jakie odczuwamy w zbliżeniu do dzieł literackich przedwojennej okolicy. Po prostu nie byliśmy przygotowani, że utracą one tak szybko swą aktualność, że tak szybko zerwie się nić kontaktu, która wiązała je z współczesnością.

W każdym bądź razie, jest to jeden z licznych wskaźników, że stało się coś niezmierznie istotnego. Nigdzie nie zdołano, nie potrafiono, albo nie chciano (jak w Anglii) nawiązać do roku 1939. Potrzeba głębokiej, zasadniczej reformy zamianifestowała się w całym świecie cywilizacji Zachodu.

Cóż pozostało?

Między komunistyczną Rosją a kapitalistycznymi Stanami Zjednoczonymi — Anglią i fragmentem Europy. Do dziś dnia nie Rosja i nie Ameryka, lecz Europa wciąż jeszcze jest centralną stoczną świata nowych idei, laboratorium nowych form życia, studio nowych prądów w twórczości artystycznej. Duch Europy i tylko Europy jest jeszcze wciąż myślą przewodnią i nadzieją zachodniej cywilizacji.

Patrząc na ową wielką europejską przygodę demokracji brytyjskiej, podjętą przez Labour Party, trzeba pamiętać, że nie chodzi tu tylko o program stronnictwa, lecz w pierwszym rzędzie o ów rewizjonizm intelektualny, o dzieła Crowthera, Howartha, Riley'a, Bourne'a, Cattlina i wielu innych, które tworzą kulturalną treść, duchowy klimat „rewolucji” angielskiej.

Słusznie opiniuje Cyril Connolly, że problem wielkomocarstwowości Anglii zależy będzie od tego, czy zdoła ona zjednoczyć, a następnie przeprowadzić Europie zachodniej. Czy zdoła cywilizacji naszej pomóc w odzyskaniu utraconego uniwersalizmu, który na terenie Europy przeciwstawiłby się innym uniwersalistycznym koncepcjom.

Na dnie tych wszystkich procesów leży bowiem walka o ideał ostateczny: o uniwersalistyczny, o jeden, wszystkich cywilizowanych ludzi obowiązujący, pogląd na świat.

## NOWE KSIĄŻKI 2 KORPUSU

W serii wydawnictw Biblioteki „Orła Białego” ukazała się ostatnio książka Mieczysława Grydzewskiego pt.: „Henryk Dąbrowski”. Z książki tej przedrukujemy przedmowę pióra Dowódcy 2 Korpusu Gen. Dyw. Wł. Andersa

Generał Henryk Dąbrowski jest postacią nie tylko wybitną, ale specjalnie bliską sercu żołnierza polskiego. Dobrze jest, że ten żołnierz w chwilach tak ciężkich dla naszego narodu w książce niniejszej znajdzie wiele materiału o jego życiu i czynach.

Od czasów, gdy Polskę opanowały zabory germański i moskiewski, polityczna myśl polska szła w dwóch kierunkach. Jeden kierunek to była chęć przystosowania się do warunków zaborczych, doprowadzenia do możliwej ugody i kompromisu z zaborcami i tą drogą zapewnienia narodowi polskiemu możliwości istnienia gospodarczego i duchowego. Rezygnowano z wielkich ambicji politycznych, licząc naiwnie, że za cenę wyrzeczenia się należnego Rzeczypospolitej miejsca w Europie osiągnie się możliwe warunki bytu dla społeczeństwa. Kierunek ten zrodził wielkich polityków i myślicieli, jak Czartoryski, Wielopolski i inni, wszedł jako podstawa programu politycznego niektórych polskich stronnictw politycznych. Lecz zarazem dał on i inne

zjawiska — negatywne, szkodliwe dla interesów państwa i narodu.

Politykę ugody i kompromisu mogą bezkarnie dla ducha i interesów narodu uprawiać tylko jednostki mądre, wielkie duchem, pełne świadomości racji stanu i poczucia odpowiedzialności wobec współczesnych i przyszłych pokoleń. Gdy politykę taką uprawiają ludzie mali, nieświadomi dziejowych dróg rozwoju własnego i obcych narodów, przekładających interes jednostek, grup, czy klik, ponad sprawę publiczną, z takiej polityki powstaje i powstać może tylko zdrada, korupcja i Targowica. Podłość i nikczemność w polityce można zawsze uzasadnić względami wyższymi, nawet pobudkami ideowymi, skoro opiera się ta polityka na kierunku niepomyślnym zasad, lawirującym i skłonny do kompromisu.

Ten ugodowy kierunek polityczny myśli polskiej nie dał Polakom, ani innym narodom Rzeczypospolitej żadnych korzyści, ani po stronie niemieckiej ani po stronie rosyjskiej. Bez względu na to, czy realizowali go me-

żowie stanu, czy podejmowali go demagogowie i zdradcy, zaborcy Polski wykorzystywali jedynie uległość polityków polskich dla tym większego zaciskania jarzma ucisku i wyzysku politycznego i społecznego.

Toteż obok tego kierunku, na teoretycznych kalkulacjach lub na złych namiętnościach opartego, powstała od pierwszej chwili utraty niepodległości inna, przeciwstawna myśl polityczna — myśl walki czynnej, bezwzględnej oporu, myśl rewolucyjna, oparta na dominujących już wówczas w Europie hasłach powszechnych, międzynarodowej wolności, równości i braterstwa ludów. Myśl ta wyczuła od razu, że żaden naród nie może tylko dla siebie pragnąć wolności, niepodległości i suwerenności i że z takich, wyłącznych subiektywnych, pragnień i ambicji rodzą się imperializm, wyzysk i tyrania. Myśl ta pojęła, że naród, który chce być wolny, musi w równej mierze i równie krwawo, jak o wolność własną walczyć i o wolność cudzą. Niepodległość Polski stała się dla wy-

# W BAZIE POLSKICH ŚCIGACZY

Sześć ścigaczy, które w tej chwili powiewa polskimi banderami w angielskim porcie — to pierwsza polska flotylla ścigaczowa. Flotylla, nad której utworzeniem Polska Marynarka Wojenna pracowała przez szereg lat.

Dzieje polskich ścigaczy rozpoczynają się na kilka lat przed wojną. A było to tak: kiedy o roku 1930 jeden z robotników z Łodzi wystąpił z projektem budowy polskiego okrętu podwodnego „Odpowiedź Treviranusowi”, społeczeństwo gorąco poparło projekt, składając liczne datki z ofiarnych kieszeni.

Okręt podwodny został zbudowany. Jednakże nazwa jego została zmieniona, ponieważ o Treviranusie, b. niemieckim ministrze, słuch zaginął i czasy zmieniły się tak bardzo, że trudno byłoby przeciętnemu śmiertelnikowi rozumieć nazwę okrętu. Okręt podwodny został nazwany „Orzeł” i zasłynął w roku 1939 na cały świat, przebijając się bez map i bez niezbędnych dla nawigacji instalacji z Tallina, gdzie został internowany, do W. Brytanii. ORP „Orzeł” wziął później udział w wojnie, zatapiając m. in. wielki transportowiec niemiecki „Rio de Janeiro”. Niestety, ten okręt Rzeczypospolitej spoczywa dziś na dnie...

Entuzjastyczna zbiórka społeczeństwa polskiego na budowę okrętu podwodnego dała rezultaty przewyższające koszty jego budowy. Stąd też pozostał pewien fundusz, przekazany do dyspozycji Ligi Morskiej i Kolonialnej, która rzuciła hasło budowy całej flotylli ścigaczy. Społeczeństwo i tym razem pośpieszyło z pomocą. Pamiętamy dotychczas zbiórki na ten cel. Ambicją każdego województwa w Polsce było ufundować naszej Marynarcie Wojennej jeden ścigacz.

Na krótko przed wojną kierownictwo Marynarki Wojennej zamówiło w stoczni Samuela White w Cowes 2 ścigacze. Zamówienie to jednak nie zostało wykonane przed wojną.

Sprawa ścigaczy była do roku 1939 pilnie dyskutowana w kołach sztabowych

marynarki. Podczas poprzedniej wojny Marynarka Brytyjska wykazała się niezwykle skuteczną pracą ścigaczy. Niestety jednak ten typ okrętu jest znacznie kosztowniejszy od innych i dlatego rozwój budownictwa okrętowego nie szedł w kierunku udoskonalania i masowej budowy ścigaczy.

Kiedy Admiralicja Brytyjska wystąpiła z projektem budowy kilku flotylli ścigaczy, Parlament angielski odrzucił w roku 1935 projekt, motywując swoją decyzję zbyt wysokimi kosztami budowy i utrzymania tego typu okrętu.

Czy ścigacze są istotnie aż tak kosztowne?

Raczej tak. Dzieje się tak dlatego, że używają one benzyny, jako paliwa. To znacznie podraża koszty eksploatacji. Z drugiej zaś strony te niewielkie okręty muszą być bardzo lekkie, aby mogły zachować swój główny atut: szybkość. I dlatego, że są lekkie — są nietrwałe. Kilka dobrych sztormów wystarczy, aby ścigacz musiał być wycofany i aby tkwił przez dłuższy czas w doku.

Z tych właśnie powodów Marynarka Brytyjska miała w roku 1939 tylko dwie flotylle ścigaczy.

Natomiast Niemcy mieli znacznie więcej. I z chwilą opanowania wybrzeży francuskich, Niemcy używali w akcjach na kanale La Manche i na wodach Morza Północnego przede wszystkim ścigaczy, które niezwykle szybko podchodziły do alianckich konwojów, strzelały torpedy i uciekały do swoich baz.

Kto mógł zwalczać ścigacze? Jaki typ okrętów? A może lotnictwo?

Dla lotnictwa ścigacz jest za małym celem, aby mogło z nim skutecznie walczyć. Dla innego zaś typu okrętów ścigacz jest nie tylko zbyt małym celem, ale równocześnie jest zbyt szybki, aby można z nim było nawiązać skuteczną walkę. I chociaż mamy z wojny obecnej cały szereg przykładów, kiedy kontrtorpedowce zatapiały ścigacze, uznać to na-

leży za akcję trudną i ryzykowną dla kontrtorpedowców, mniej zwrotnych, mniej szybkich i cenniejszych ze względu na swoje długie „życie” i nieporównywalnie większy zasięg działania. I jeszcze dla jednego powodu cenniejszych: ze względu na życie ludzkie. Załoga bowiem ścigacza składa się z 12 marynarzy, podczas gdy załogi kontrtorpedowców nieraz przekraczają 200 marynarzy.

Stąd też do walki ze ścigaczami musiały stanąć ścigacze, również szybkie, bardziej zwrotne i lepiej uzbrojone.

W roku 1940 stocznia Samuela White wypuściła dwa wielkie ścigacze. Były one większe, szybsze i znacznie lepiej uzbrojone, niż używane w Marynarce Brytyjskiej. Były to ścigacze polskie, zamówione jeszcze przed wojną. Wówczas to Anglicy chcieli, rozbudowując swoje ścigacze, mieć możliwość porównania swoich ścigaczy z polskimi. W wyniku rozmów między Polakami i Anglikami, oddaliśmy jeden z naszych ścigaczy Anglikom w zamian za dwa ścigacze, używanego w Marynarce Brytyjskiej typu. W roku 1940 na kanał La Manche wyszły trzy ścigacze polskie. Były to: „S 1”, „S 2” i „S 3”.

„S 1” nie miał szczęścia.

Kiedy szedł ze stoczni do swojej bazy, uległ bardzo poważnemu pożarowi! Dowódca kazał załodze wyskoczyć za burtę sam zaś pozamykał wszystkie luki, chcąc przez odcięcie dopływu tlenu zdławić pożar. Odszedł nieco dalej, aby w razie wybuchu ścigacza, nie spowodować wypadków wśród załogi — i również wyskoczył za burtę. Niestety, utonął, zanim marynarce przyszli mu z pomocą. Był to sp. kpt. mar. Janusz Sokołowski.

Uszkodzenia po pożarze były na „S 1” tak wielkie, że ścigacz ten trzeba było na dłuższy czas wprowadzić do doku i poddać gruntownemu remontowi, zanim „S 1” mógł wziąć udział w kampanii. Chodziły więc tylko „S 2” i „S 3”.

Obydwa zapisały się dobrze w pamięci nie tylko polskich załóg, ale zapisały się również w pamięci Anglików, jako okręty zdolne do wykonania każdego zadania.

Tu jednak trzeba o tych zadaniach powiedzieć. I to więcej, niż kilka słów. Nasze ścigacze w 1940 roku nie miały torped. I dlatego zadania ich różniły się od zadań ścigaczy torpedowych. Ścigaczy używano wówczas przede wszystkim do wykrywania nieprzyjacielskich pól minowych. Była to niezwykle ryzykowna praca, ponieważ Niemcy zaczęli wówczas używać nowego typu min, tzw. min akustycznych. Myny te leżały na dnie i wybuchły wówczas, gdy jakkolwiek okręt czy statek przechodził nad nimi.

Właśnie to robiły ścigacze. Chodziły na pełnej szybkości po nieprzyjacielskich polach minowych, powodując wybuchy min.

Czytelnik zechce w tym miejscu zwrócić uwagę, że szybkość ścigacza jest tak wielka, iż zdąży on oddalić się co najmniej o kilka metrów, zanim wybuch miny poderwie słup wody z powierzchni morza. Jednakże wypadki zdarzały się. I zdarzyło się, że ścigacze nie powracały do swoich baz. Pod tym względem mieliśmy dużo szczęścia. „S 3” w dniu 28 października 1940 r. wyszedł nad ranem na poszukiwanie lotników alianckich, strąconych w nocnych walkach nad kanałem La Manche. Fala tego dnia była wysoka, co spowodowało już po kilku godzinach pobytu w morzu zardzewienie broni. „S 3” przez 8 godzin poszukiwał lotników... i nie znalazł.

Wracając do portu — już zaledwie o kilka mil od wejścia „S 3” zauważył samolot, lecący bardzo nisko nad wodą. Dowódca zarządził alarm bojowy w chwili, kiedy samolot zmienił kurs i okrążył ścigacz.

Był to „Ju 88”, który poszedł do ataku, nalatując na „S 3” od strony słońca, aby utrudnić celowanie.

Mój Boże! — naiwny był ten lotnik niemiecki. „S 3” bowiem był niemal bezbronny z powodu zardzewienia swojej broni. Atak lotniczy powtórzył się trzykrotnie. I dopiero za trzecim razem broń „S 3” zaczęła działać i Niemiec został odpędzony.

Ledwie jednak nastąpił odbiór alarmu bojowego, pod „S 3” wybuchła mina, podrzucając okręt wysoko w górę. Ale i tym razem „S 3” miał szczęście. Największe jednak miał mar. Rydz, którego wyrzuciło za burtę i mimo to nie zginął, bo padając zdołał uchwycić się sztormliny. I z wyjątkiem kilku dotkliwych potłuczeń załoga „S 3” nie poniosła żadnych szkód. Gorzej było ze ścigaczem. Został on przedziurawiony w 43 miejscach poniżej linii wodnej. Wniosek stąd prosty, że zaczął tonąć.

Ale załoga go uratowała. I nie zatonął.

„S 2” miał znany w marynarce wyczyn, kiedy idąc na czele dywizjonu międzyalianckiego wodami kanału La Manche, pozostał sam jeden, bo gęsta mgła rozproszyła dywizjon...

I właśnie w chwili, kiedy dowódca „S 2” usiłował zebrać swój dywizjon, dostał rozkaz wykonania ataku na flotyllę niemieckich ścigaczy. Wówczas dowódca polski nie zameldował, iż jest sam, i poszedł do ataku, wykonanego w sposób niezwykle pomysłowy. „S 2” przeszedł pomiędzy ścigaczami niemieckimi, otwierając ogień na obie burty. To całkiem specjalny Niemców, którzy natychmiast odpowiedzieli ogniem na ogień i jeszcze długo ostrzeliwali się nawzajem, chociaż „S 2” już od dawna opuścił miejsce walki. W wyniku: 2 niemieckie ścigacze zostały poważnie uszkodzone.

Dowódca „S 2”, porucznik marynarki (dzisiaj kapitan) Eugeniusz Wcislicki, został za ten wyczyn odznaczony orderem Virtuti Militari i angielskim D. S. C.

W roku 1941 i 1942, zadaniem naszych ścigaczy było przede wszystkim wykrywanie nowozalożonych niemieckich pól minowych. Tym razem jednak ścigacze miały do czynienia z minami zakotwiczonymi, których łańcuchy kotwiczne odchylały się pod wpływem prądów, czyniąc miny niewidzialnymi i ukrytymi pod powierzchnią morza.

W chwilach jednak wysokiej i niskiej (przy przyptywach i odpływach) wody prądy nie istnieją. Wówczas łańcuchy kotwiczne min prostują się i miny wpływają na powierzchnię.

Wśród tych min chodziły polskie ścigacze, określając granice nowopostawionych pól minowych. Niejednokrotnie również ścigacze rozstrzeliwały miny, powodując ich zatopienie i tym samym usuwając niebezpieczeństwo.

Mijały lata wojny, ścigacze zużywały się na wysokiej fali i w roku 1944 nie mieliśmy już ani „S 1”, ani „S 2”, ani „S 3”. Wszystkie były niezdolne do użytku, chociaż żaden z nich nie został zatopiony. Okresy wychodzenia w morze, na 28 nocy w miesiącu, mają swoją wymowę, świadcząc zarówno o niezwykle ciężkiej pracy ścigaczy, jak i o potrzebie tego typu okrętów w wojnie morskiej. Został nam tylko „S 4”, który dopiero w roku 1943 wszedł do kampanii. Ale przed inwazją oddaliśmy ten jedyny czynny ścigacz polski Marynarce Angielskiej i w okresie inwazji nie mieliśmy ani jednego czynnego ścigacza.

Jednakże w stoczni Samuela White pracowano nad budową nowego typu ścigaczy — tym razem już torpedowych. Dostawiliśmy je powoli w ciągu lata i jesieni 1944 roku, nazywając kolejnymi numerami.

W ten sposób powstała flotylla, złożona z 6 ścigaczy. Są to: „S 5”, „S 6”, „S 7”, „S 8”, „S 9” i „S 10”.

Wojna dla nich jest w tej chwili skończona. Ścigacze stoją w porcie angielskim służąc jedynie dla doskonalenia załóg i szkolenia coraz młodszych marynarzy. Tych, którzy nie pływali na ścigaczach i którym obca jest emocja tego typu okrętów, idących z podniesionym ku górze dziobem na niezwyklej szybkości.

I wraz z wyszkoleniem, młodzi marynarze uczą się legendy ścigaczy, słuchając o minionych dniach, trudnych i pięknych. I zawsze zwycięskich.

Należy się marynarzom ze ścigaczy specjalna podzięką wszystkim Polaków. Podzięką za — chyba — najbardziej ryzykowną pracę wojenną na wodach Morza Północnego i kanału La Manche.

znawców tego kierunku politycznego sprawą nie tylko narodową, lecz zagadnieniem międzynarodowym, zagadnieniem wolności i swobody wszystkich ludów świata.

Ślusność i wielkość, tak pojętej idei niepodległości Polski została w pełni oceniona przez rewolucjonistów, demokratów całego świata i sprawa Polski w wieku XIX, zawdzięczając temu, staje się naczelnym zagadnieniem dla wszystkich uniwersalnych kierunków wolnościowej i postępowej myśli społecznej.

Myśl ta nie znata, co to oportunizm, co to kompromis, co to kapitulacja, stała się myślą żołnierską, w najbarziej obywatelskim słowa „żołnierz” rozumieniu. Nie szukała ona programów i rozwiązań po kancelariach dyplomatycznych i po przedpokojach możnych tego świata. Szukała rozwiązań dla swego narodu na polach walki, w podziemiach ruchów rewolucyjnych, w katorgach syberyjskich i lochach więzień pruskich. Narzątała ona naród polski na ogromne straty w ludziach, niosła zatrącenie dla tysięcy istnień młodzieńczych, trzebiła nielitościwie najwartościowszy element narodowy.

Lecz tylko zawdzięczając tej myśli i ofiarom z nią związanym naród nasz przechował w duchu swoim i w swej świadomości ideę wolności i suwerenności państwowej. Żołnierz, rewolucjonista, powstańca, bojownik o wolność cudzą i własną wywalczał dla przyszłych pokoleń polskich miejsce polityczne na mapie Europy. I naród zro-

zumiał i ocenił najlepiej, że to był ten niezawodny, ten celowy kierunek polskiej myśli politycznej. Imiona największych naszych polityków ugodowych poszły w niepamięć. Lecz przechowała się w literaturze, w podaniach, w pieśni, opowieściach i opinii narodu pamięć o tych bojownikach polskich, którzy naród utrzymywali w gotowości do walki, bez względu na to, czy walka ta niosła zwycięstwo czy klęskę.

I oni to, ci bojownicy-żołnierze tworzą długą galerię wizerunków idealnych polskich bohaterów narodowych. Wśród nich obok Tadeusza Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego, Romualda Traugutta, Józefa Piłsudskiego zajmuje godne miejsce gen. Henryk Dąbrowski. Żołnierz polski, który ideę walki nie tylko o swoją, ale i cudzą wolność przeniósł do Europy z pól mazowieckich, kopalń śląskich, tak nadbużańskich, niziny poznańskich i pomorskich, lasów wileńskich i pól podolskich, poprzez tajgi Sybiru, pustynie Turkiestanu, tagry sowieckie, obozy niemieckie, piaski Egiptu, fiordy Norwegii, Tobruk, wzgórze Monte Cassino i Bitwę Warszawską — najlepiej ocenić jest w stanie wielkość myśli i czynu twórcy Legionów Polskich. Bliski mu będzie twardy los tego żołnierza-tużacza, który znał jeden tylko cel w życiu — wolność swego narodu i jedną formę polityki — walkę.

(—) WŁADYSŁAW ANDERS  
generał dywizji

# 7. Wykaz osób poszukiwanych

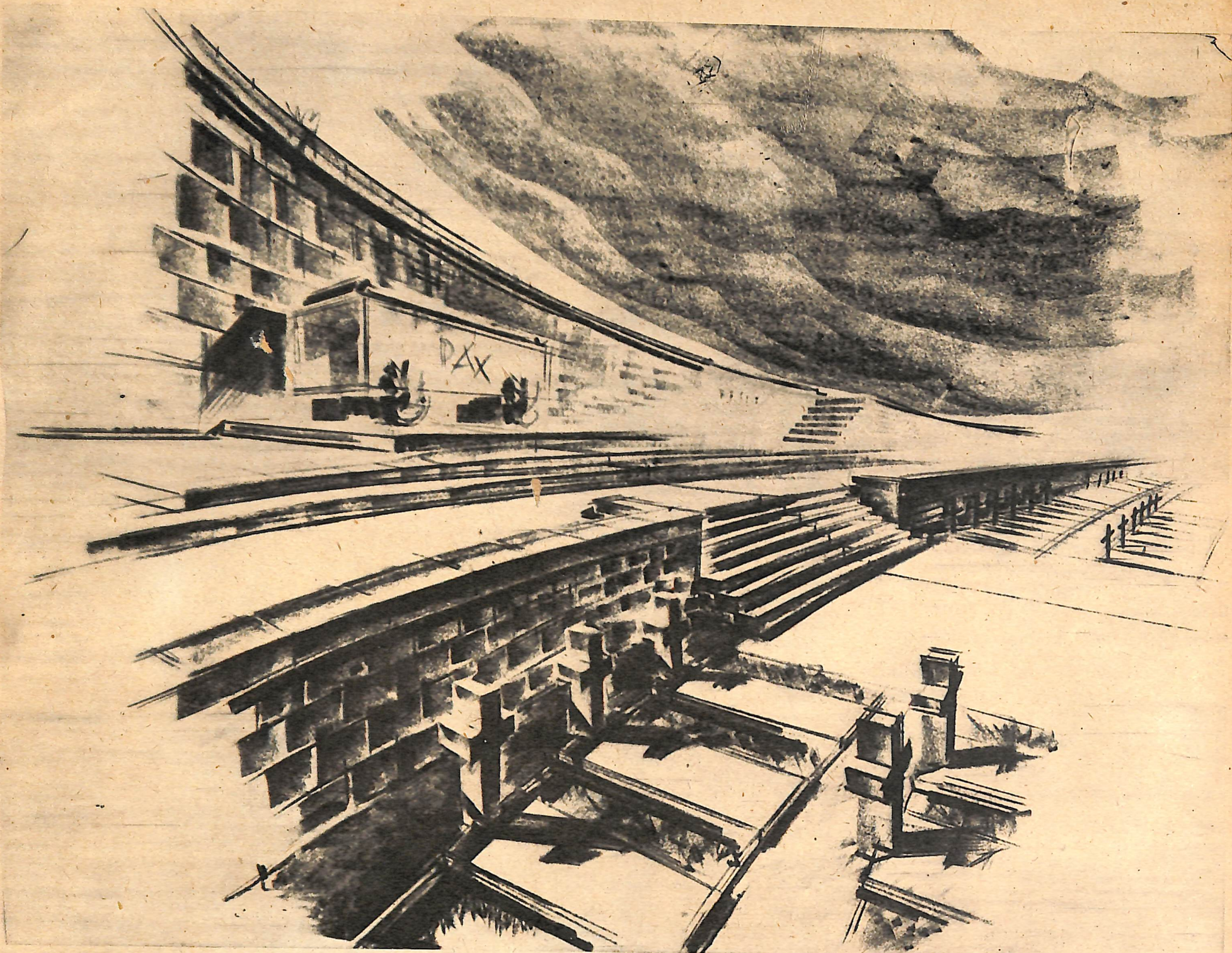
Centrala Poszukiwań PCK (c/o Polish Forces M. E. 55) ogłasza siódmy kolejny Wykaz Osób Poszukiwanych, przy czym wyjaśnia, iż pierwsze nazwisko oznacza osobę poszukiwaną, drugie nazwisko — osobę poszukującą.

ADAM Herman, 1911	Adam Antosiewicz Aleksander	Adam Antosiewicz Jerzy	Adam Antosiewicz Bronisław	Antoniak Anna	Koreniuk Michałina
BAERSELMANN Alex	Pachlewski Edmund	Kadlewicz Jan	Blackburn Eunice	Baranowski Jan	Baranowska Irena
Baranowski Jan	Baranowska Irena	Bartoszewicz Czesław	Bartoszewicz Jadwiga	Bartoszewicz Halina	Litorowicz Florian
Bartyzel Emilia	Poliszewska Wiktoria	Bąbik Józefa	Bąbik Jan	Bednarczyk Stanisław	Bednarczyk Zofia
Bednarz Kazimiera	Bednarz Andrew i Mary Bem Fida (Gita)	Montag Sabina	Berdzik Bronisław	Kowgier Bernard	Najzarek B. i Blińska A.
Berezowska Marian	Barbasiewicz Janina	Federman Dawid	Berger Zelig	Burzyńska Anna	Bielski Robert, 1924
Bernat Jan, 1920	Bielska Julia	Smieja Bolesław	Birar Zofia	Ciołkowska Regina	Blasiak Zdzisław
Błaszczak Feliks	Błaszczak P.	Błaszczak Helena	Błaszczyszyn Józefa	Błaszczyszyn Janina	Bochenek Michał
Bochenek Michał	Bochenek Paweł	Grzelka Helena	Bomba Władysław, 1902	Borodziej, ZSSR	Brekiesz Albina
Brekiesz Albina	Brekiesz Stanisław	Dorckowska Maria	Brocelska Halina	Dorckowski T.	Bros Stefan
Bros Stefan	Kulewska Zofia i Sokołowski T.	Kedziński Kazimierz	Brzozowska Maria	Bubień Stanisław	Buciów Franciszek
Buciów Franciszek	Buciów Maria	Barszczewska Helena	Buczyński Walenty	Buk Ludwika	Bulań Rozalia
Bulanowski Tadeusz	Uryniok Stefania	Bułhak Władysław	Butler Kazimierz	Cegielski Adam	Cegielska Felicja
Charaziński Józef	Charazińska Leokadia	Sadowski Jan	Chojnowski Ignacy	Chochłuckiewicz Jadwiga	Popławska Kazim.
Choszczewski Stefan	Depczyński W.	Wiese Hubert	Chrzanowski Bernard	Ciupka Henryk	Konopnicka Ewa
Cwerner Kazimierz	Cwerner Janina	Czajgucki B.	Czarnożyński Adam	Czarnożyńska Władysł.	Kalecka Helena
Czernek Maria	Schmidtowa Maria	Ćwikowski Czesław	Ćwikowski Miecz.	DANCYGER Moniek, 1919	Senator Fryderyka Danik Jan
Dąbrowska Aleksandra, Janina	Kwieciński Kazimierz	Dąbrowski Aleksander	Dąbrowski Eugeniusz	Dąbrowski Ignacy	Bolek
Dobrenko Maria	Szyborski Zenon	Dobrenko Władysława	Dobrowolska Bronisława	Ptaszek Celina	Dobrowolska Eugenia
Domański Stefan	Kochanowski Jan	Kapińska Józefa	Domaradzka Danuta	Jadwisia, ZSSR	Dreiseitel Józefa
Drogonowa Maria	Jasińska Wiktoria	Borowska Maria	Drozdowska Seweryna	Krajewski Zdzisław	Drzewska Maria
Dubel Ignacy	Dubel Bolesław	Dunikowska Zofia	Dworska Danuta	Rosenwerth Jerzy	ERENDT Edward
FABIJAŃSKI Władysław	Fabijańska Kat.	Matkiewicz Teodor	Filipowicz Józef	Kochanowski Jan	Fiołek Stanisław, 1913
Flaumendorf	Fiołek Stanisława	Binenszok Srul	Flejsz Abram	Kupfersztein Abram	Framont Anna
Francuz Jan	Szaniawski	Franiczek Józef	Frysz-Swierzyńska Bronisława	Iwaszko Józef	GAJEK Stefan
Gajewska Janina	Zygmuntowicz Tadeusz	Gajewa-Tremnicz Weronika	Gałocz Stanisław	Chlebowczyk Stefania	Gall Józef
Gąsecka Maria	Kabat Ludwik	Giebułtowiec Zygmunt	Giebułtowiec Jadw.	Głowacki Lucjan	Głowacka Alicja
Głowacz Tadeusz	Okapięc Jan	Gmedka Wincenty	Sosola John	Golczewski Stanisław	Bidenko Olga
Gondek Maria i Zofia	Nowak Władysław	Gonet Stanisław	Wątopek Maria	Gorodecki Romuald Eug.	Gorodecka Bron.
Grajcer Jakub	Estera (matka)	Grochowski Feliks	Mokrzejcki Antoni	Grosicki Józef	Sieprawska Janina
HABURA-ŻELECHOWSKA Maria	Matka, Kraków	Hajduk Stanisław	Kuleszyńska Marianna	Hanc Stanisław Jan	Hanc Józefa
Hubert Ilija	Huppert Zofia	JABŁOŃSKI Stanisław	Jabłońska Florentyna	Jackiewicz Stefania	Kielczyk Zofia
Jagielski Antoni	Jagielski Fr.	Janoszek Jan	Janoszek Aniela	Janowicz Helena	Janowicz Maria
Janulin Julian	Łapin Stefania	Jarmołowicz Genowefa	Jaworska Maria	Jarzemski Edward	Jarzembska Lucyna
Jastrzębski Eug.	Jastrzębska Hanna i Kryst.	Jaskowski Aleksander	Jaskowski Teodor	Jaworski Kazimierz	Wolakowska Stefania
Jaźwiński Czesław	Jaźwińska Loda	Juciewicz Zdzisław	Bnińska Teresa	Junosza-Uszacki Zygmunt	Uszacka L.
KACZOR Mozes	Kaczor Sala	Kalinowska Marianna	Kazmierczak Józefa	Kalisz Aleksander	Kalisz Wojciech
Kalita Honorata i Jan	Galaunoff Tatiana	Kalma Herszlich	Kalma Golda	Karasiński Zygmunt	Wierzbicki Władysław
Karczewska Stanisława	Karczewski Marian	Kardasińska Maria	Porajska Aniela	Karpieński Jan	Szick Sabina
Kaskiewicz Leokadia	Bronikowska Maria	Kasperski Tadeusz	Kasperska Eleonora	Kasprzak Stanisława	Ratuszyński Wład.
Katajczak (Ratajczak) Maria	MCK	Kauczyński (Kanczyński) Eug.	Gorgolewska J.	Kawowski (Kaniowski) Tadeusz	Kardomska Leokadia
Kawulec Michał	Kawulec Ewa	Kazmierczak Ign.	Kazmierczak Stanisława	Kencbok Bronisław Sylwin	Kratke Andrzej
Kiełbasiński Franciszek	Kiełbasińska Anna	Kiesel Bolesław, Czesława i Zdzisław	Tarnawski Tadeusz	Kietlińska Stefania	Kietlińska Halina
Kisiel Włodzimierz	Petzel T.	Klatt Eugeniusz	Klatt Feliksa	Kledzik Zygmunt	Kledzik Sabina
Klein Kazimierz	Klein Alina	Klikicki Rudolf	Buczyńska Bogumiła	Klimkowski Józef	Bajówna Janina
Kocha Paulina, 1910	Kocha Roma	Kmonk Henryk	Kapek Jan	Kobas Stanisław	Koczarowska Maria
Kolada Michał	Kolada	Kolenda Jan	Wyroczka Bronisława	Koliński Jan	Kolińska Lidia
Kolowrotkiewicz Józef	Rogala de Zawadzki L.	Kołodziejczyk Adam	Kołodziejczyk Stanisł.	Komorowska Anna	Czmadłowska Helena
Komosa (Romosa) Józef	Komosa Helena	Kon Leopold	Łukomski Edmund	Kondracka Helena	Sienkiewicz Janina
Kondracka Irena	Rozdzińska Stanisława	Kondratowski Stan. dr	Topór-Jakubowski M.	Konopczak Mieczysław	Konopczak Zofia
Kopeć Adam	Kopeć Janina	Korowajczyk Wacław	Korowajczyk Wanda	Korsak Lidia	Brykner Bronisław
Korzeniowski Lucjan	Korzeniowska Maria	Korzeniowski Franciszek, 1905	MCK	Kosińska Maria	Kosiński Wacław
Kossonoga Janina	Kossonoga Zofia	Kowalewska Marta	Rytwińska Józefa	Kowalewska Zofia	Sadowski Stanisław
Kowalewski Władysław	Sadowski Stanisław	Kowalski Zygmunt, 1914	Ratuszyński Władysław	Kowalska Józefa	Kowalska Maria i Maciejewski Antoni
Kowalska Helena	Sienkiewicz z ZSSR	Kowalski Stefan	Stefa i Hermakowicz Stan.	Kozak Włodzimierz	Kozak Halina
Kozłowska Józefa	Dmitriew Stefania	Kramer Mowsze	Kramer Nachama	Krassowski Stefan-Witold	Biesiekirska Stanisława
Kraszkiewicz Marta	Kraszkiewicz Włodz.	Kratke Tadeusz	Kratke Andrzej	Krawczyk Henryk	Krawczyk Józef
Krawczyk Stanisław	Tymińska Michalina	Krymek Bohdan	Gryl Florian	Księżyk Maria	Smutny Maria
Kuchna Józef	Kuchna Tomasz	Kuczma Jan	Kuczma Anna	Kuczynski Bolesław	Kuczynska Jadwiga
Kujawski Tadeusz	Kujawski Franciszek	Kułąkowski Franciszek	Czajka Franciszek	Kurek Wiktoria	Łakomiec Anna i Kurek Stanisława
Kurkowski Konrad	Studentkowska Łucja	Kwapisz Anna	PCK	Kwaśniewicz Władysław	Kwaśniewicz Maria
Kwiatkowski Bronisław	Schamruchewitsch Edward	Kwiecińska Wanda	Pawłowska Stefania	LACHOWSKI Edward	Lachowski Stanisław
Landau Chaim i Nacha	Draichorn Wolf	Lang Władysław	Lang Maria i Csadek Kazimiera	Langer Ludwik Dr.	Leszczyńska Henryka
De Lapiere Danuta	Sikorowa Maria	Leowski Walery	Leowski Zbigniew	Leszczyński Edward	Łaska Krystyna
Leszczewski Zygmunt	Leszczewska Eugenia	Lewczuk Jan	Łoś Jan	Lewi J. M.	Tateltaub Tobiasz
Lewicki Walenty i Stanisław	Lewicki Józef	Lipowska Maria	Lipowski Włodzimierz	Lipowski Władysław	Lipowska-Lis Wanda
Lis Franciszek	Tomaszewska Irena	Liśkiewicz Zofia	Liśkiewicz Marian	Lotny Jan	Gerstel Elżbieta i Ludwika
Lubitsch Leon	Woltersdorf Jan	Lück Marta	Wróblewska Stanisława	Łapidus Kadel	Łozińska Kadel
ŁAPIDUS Berko	Łoziński Janusz	Łukaszewicz Zygmunt	Nawrocka Genowefa	MACIEJCZUK Aniela	Maciejczuk Stanisław
Maciszewski Seweryn	Kawecki Augusto	Mackowiak Władysław	Mackowiak Marianna	Majcherkiewicz Stanisław	Majcherkiewicz Seweryn
Majocha Józef	Majocha Stanisław	Majlicki Adam	Malinowska Janina	Malinowski Franciszek-Roch, 1894	Malinowska Janina
Malinowski Zygmunt	Soszyński Marian	Małecka Danuta	Małecki Antoni, 1902	Małkowska Olga	Łukaszewicz Józef-Gwido
Mandel Idek	Mandel Estera	Marcinkowska Janina	Marjański Stefan	Markowski Henryk	Masłowska Anna
Masłowska Anna	Ossowiecka Barbara	Matras Michał	Stożek Jan	Mazurowska Janina	Piwecki Paweł
Meyer Zygmunt	Borzecka Stanisława	Mielewska Aleksandra	Tabiński Roman	Mielnik August	Krupski Ferdynand
Michałik Wojciech	Jasiek z Murnau	Michalski Kazimierz, 1909	Michalska Alina	Michalski Stanisław	Michalska Janina
Michałowski Józef	Michałowska Janina	Miczajka	Miczajka Paweł	Mieleniewicz Józef	Mierzejewska Aniela
Mierzejewski Wacław	Mierzejewska Mikke	Mikucka Wanda	Krawicz Władysława	Mikuła Józef	Mikuła Helena
Mikuła Maria	Staby Józef	Miller Aniela	Miller Janusz	Milsztajn Albert	Milsztajn Maksymilian
Mirecki Albert	Mirecka Janina	Misiorny Teofil	Misiorna Stefania	Modzelewski Stanisław	Modzelewska Janina
Mroczowska Zofia	Moszczak Antonina	NAPARSTEK ADOLF, 1912	Naparstek Franja	Naruszewicz Mieczysław	Naruszewicz Cz.
Naspiński Stanisław, Janina	Naspiński Jan	Nieborak Józef	Nieborak Janina	Niedźwiecki Stanisław	Niedźwiecka Stanisława
Nowak Józef	Wanatowicz Kazimiera	OCHĘDZAN Stanisław	Ochędzan Jan	Ochrymowicz Edward	Ochrymowicz Jerzy
Olejniczak Róża	Kozłowska Franciszka	Olszewska Irena	Beerowa Jadwiga	Ozdowski Edward i Antonina	Rysińska Zofia
PADE Stanisława, Janusz i Alicja	Pade Stanisław	Pasiniewicz Albert	Pasiniewicz Anna	Pawka Maria Dr.	MCK
Perekładowska Stanisława	Sarna-Łopianowski Narcyz	Peretiatkowicz Kazim.	Peretiatkowicz Zofia	Perkowicz Aleksandra	Jastrzębska Hanna i Krystyna
Piątek Józefa	Piątek Antoni	Piotrowska Helena	Bartkiewicz Jan	Piotrowska Zofia	Oktawiec Jan
Pliszka Henryk	Pliszka Agnieszka	Pokorna Urszula	Staszek	Popławski Józef	Popławska Irena
Popławska Irena	Popławska Raisa	Popławska z Aten	Piechuta Maria	Pruss Alfons	Prucun Maria
Prucun Maria	Moszek	Przestrzeleniec Hersz	Przybyła Eryk	Przybyła Anna	Przemycki Jan
Przemycki Jan	Przemycki Anna	Pudełko Ludwik	Pudełko Grzegorz	Pylńska Maria	z ZSSR
Wolanin Stanisław ks.	Radzikowska Regina	Radzikowski Zb., 1906	Gduła Maria	Mikołajczyk Marta	Reinhold Regina
Guzowska Felicja	Insinska Sabina	Rozenwald Matyle	Rutkowska Stanisława	Rutkowska Katarzyna	Zamojski Wincenty
Rymarkiewicz Zdz.	Sarnecka Izabella	Zakrzewski Aleksander	Góra Regina	Sikora Feliks	Kobak Kajetan
Słowikowska Maria	Słowikowska Stanisława	Sobolewski Karol	Soboń Irena	Sokołowska Anna	Solarczyk Julia
Solarczyk Tadeusz	Sołczyński Józef	Sołtysiak Walentyna	Standy Domicjan	Stradecki Janusz, 1920	Susicki Mieczysław
Swoboda Bronisław i Leopold	Julian, Julia i Zofia	Ramska Tekla	Szostak Helena	Szpirer Judko	Szpirer Estera
Kułąkowska Katarzyna	Szuberla Zofia	Barclays-Bank	Szymanowski Mieczysław	Szymańska Stefania-Z.	Rogowska Matylda
Szyszka Jan	Wilaszek J.	Perel Izak	Tereszczuk Bronisława	Thier Jan	Tobiasz Maria
Ott Juliusz	Gubała Agnieszka	Waszczuk Aleksandra	Watras Katarzyna	Pohl Stefania	Weiss Stefan
Sasin Felicja	Winicka Chasia	Krowicki Stefan	Radzikowska Hal.	Kierda Janina	Hawrańczyk Maria i Stach
Wyszegrocka B.	Rutkowska Regina	Zapolska Zofia	Guz Franciszek	Stefańska Antonina	Zawłocka Marianna
Sosnowska Halina	Żmichowska Walent.	MCK	Dąbrowski E i Boguszewski Tadeusz	Zab Leonard i Kozłowski Stefan	Krawczyk Wanda
Zurowski Zbigniew	Zurowska Elżbieta	Zurowski Zbigniew			

Osoby, które odnajdą swe nazwiska w niniejszym Wykazie Nr 7, zechcą zwrócić się listownie do Centrali Poszukiwań c/o Polish Forces M. E. Nr 55, posługując się następującym wzorem pisma (można wyciąć, wypełnić i przesać)

### Do CENTRALI POSZUKIWAŃ PCK NA ŚR. WSCH. c/o Polish Forces M. E. 55

- W Wykazie Nr 7, opublikowanym przez Centralę Poszukiwań PCK w Nr 18 (62) „Parady” figuruje wiadomość przeznaczona: (wypełniać literami drukowanymi) dla ..... od .....
  - Proszę o przysłanie omawianej wiadomości pod moim adresem, a mianowicie: Nazwisko i imię ..... Adres .....
  - Jeżeli okaże się, że przesłana mi wiadomość mnie nie dotyczy, zobowiązuję się zwrócić ją do Centrali Poszukiwań PCK.
  - Jednocześnie załączam Postal Order wystawiony na imię: „Centrala Poszukiwań PCK” w wysokości ..... sh (szylingów) tytułem dobrowolnej ofiary na rzecz akcji poszukiwań PCK.
- Data ..... Podpis .....



Model (w skali 1:2) orła rzeźby prof. Caribellotti. Dwa takie orły rzeźbione w tra- Szcik fragmentu projektu cmentarza na Monte Cassino — ołtarz na górnym tarasie  
wertynie umieszczono przy wejściu na cmentarz polski na Monte Cassino



## „PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE ŻEŚMY POLEGLI WIERNI W JEJ SŁUŻBIE”

...Tak brzmi napis zrobiony w intarsji, ogromnymi dwa metry liczącymi literami na plateau cmentarza. W najbliższych dniach odbędzie się poświęcenie cmentarza na Monte Cassino. Od strony klasztoru prowadzi biała, szeroka na 10 metrów szosa. Z tej szosy monumentalnymi schodami z miejscowego dolomitu wchodzimy na półkoliste plateau. Dwa wspaniałe orły o dumnie odrzuconych husarskich skrzydłach strzegą wejścia. Plateau kryte płytami białego trawertynu. Wyżej podane motto wryte na nich intarsją. Pośrodku, również intarsją, koło z szesnastometrowym krzyżem Virtuti Militari. W złączeniu jego ramion czasza z płonącym zniczem.

Sam cmentarz wznosi się amfiteatralnie tarasami, wchodzi na zbocze słynnego wzgórza „593”. Dziewięć tarasów łączonych kamiennymi schodami. Na tarasach — dwuszeroki grób. Każdy grób pokryty płytą trawertynu z nazwiskiem

Poległego. Krzyże również wykute z tego szlachetnego materiału. 1040 grobów! Tyle bowiem poległo żołnierzy 2 Korpusu w bitwie o twierdzę górską Monte Cassino.

Na ostatnim tarasie prosty kamienny blok-ołtarz z napisem „PAX”.

A wyżej, na zboczu „593” krzyż, ogromny krzyż, ramię którego wynosi 50 metrów z ...żywoplotu. Srebrzysta, gęsta tuja. Pośrodku krzyża — płyta kamienna z orłem-godłem państwowym.

Tak w kilku słowach wygląda opis projektu cmentarza opracowanego przez architektów W. Hryniewicza i J. Skolimowskiego. Do szczegółowego omówienia tego cmentarza-monumentu jeszcze wrócimy. Na razie stwierdzmy tylko, że jest wspaniały — wspaniały swoją prostotą i powagą.

I drogi będzie sercu każdego Polaka — jak cmentarz na Rossie w Obrońców Lwowa.



dyduk Stanisław  
Jan Stanisław Jan

Wydruk w Zakł. Graf. Al.  
Printed in Egypt by AL-HI